Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 8—9 SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1936 R. Rok XII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 8-93-50. KONTO P. K. O. 8.636

J. Ł.

CO DALEJ?

Z całą pewnością to nie żaden pesymizm, ale prosta obserwacja życia powiada, że to, co jest — zbankrutowało. Rozmawiajcie, z kim chcecie — z ludźmi różnych zawodów i różnych klas społecznych: wszyscy wam powiedzą, że na ich odcinku pracy (jeśli pracują!) jest źle. Plajta we wszystkich dziedzinach. Niewiara i zwątpienia wszędzie. Nigdzie nie widać nadziei szybkiego ratunku i jakiegoś oparcia dla wystraszonego o swoją przyszłość człowieka.

Wszystkie dotychczasowe pewniki zawiodły. Wszystkie nieomylne drogowskazy nie wskazują drogi. Urwała się droga, skończyła się mapa pochodu ludzkości, a tu trzeba szybko iść naprzód, bo już topiel zalewa i wciąga grzęzawisko.

Którędy iść? Którędy droga?

*

* *

Kataklizmy w dziejach ludzkości są znane. Gdy wyrodniały urządzenia społeczne i ustroje, w których ludzie żyli, gdy następowało zwichnięcie równowagi - przychodził krach. Góry społeczne zapadały się w przepaści, morze ludzkie pieniło się krwią.

Rewolucja francuska niewątpliwie stanowi taki kataklizm, przez który najsilniej przeszła ówczesna Francja, gdyż znalazła się na samym kraterze rewolucyjnego wulkanu; inne kraje odczuły tylko cięższe lub lżejsze wstrząsy. Okres rewolucji francuskiej wprowadził ludzkość w nowy etap rozwojowy.

Gdyby sięgnąć dalej w przeszłość, to wskazać możnaby na upadek cywilizacji rzymskiej, w trzecim i czwartym stuleciu naszej ery. Koniec cywilizacji rzymskiej poprzedził powszechny rozstrój życia, upadek i załamanie wszelkich zasad — moralnych, obyczajowych i religijnych. Zginął człowiek, zmarniały charaktery, zanikły dzielność i cnota, nastąpiło wyuzdanie, łatwe i próżniacze życie — w oparciu o niewolę drugiego człowieka, aż przyszła fala ludów z północy i zalała Rzym.

Tyrania wielowiekowa na olbrzymich terenach Rosji i Azji strząśnięta została na naszych oczach olbrzymim buntem zniewolonych ludów, które ujrzawszy silny blask Wolności — nie przyzwyczajone do światła — zaślepły i znowu wpadły w obrożę — Cara Czerwonego.

A przypatrzmy się bliższej nam rzeczywistości. Czy trzeba tu powtarzać do znudzenia wszędzie wskazywane objawy bankructwa oficjalnie panującej myśli, na której oparty jest kapitalizm?

Przeciwko niemu oskarżeniem i wyrokiem są miliony bezrobotnych i głodnych — na wsi w mieście.

Przeciwko niemu najcięższym oskarżeniem jest ta cała anarchia gospodarcza, w której możliwa jest „nadprodukcja"; zamykanie warsztatów pracy i niszczenie żywności; nawracanie do łopaty, gdy maszyna może pracować; praca jednych bez liczenia godzin, gdy inni zupełnie pracy nie mają.

A gdzie jest możliwość rozwoju kulturalnego szerokich rzesz ludzkich?

Książka, szkoła, życie społeczne i gromadzkie, najlepsze instykty człowiecze i sam człowiek, jego charakter i ideje — wszystko to tratowane jest brutalnie i bez litości.

Nie ma człowieka! Jest wyzwolona bestja, która źre się o kość, aby jeden dzień żyć dłużej. Tak się wypełnia całkiem, zresztą, naturalne, egoistyczne prawo do życia.

I czego brak, aby to życie ludzkie — na wsi, w mieście i w świecie całym — wypełniało się po ludzku?

Porządku brak. Ładu brak, takiego ładu, któryby oparty był na poszanowaniu człowieka i któryby służył człowiekowi.

* * *

Gdy się jako tako działo, gdy wszystkie czynniki, na których opierał się ustrój kapitalistyczny, działały mniej więcej sprawnie, gdy ustrój ten nie zwyrodniał jeszcze — gospodarka społeczno-państwowa szła według prawideł demokratyczno-parlamentarnych. Były partie, stronnictwa, rządy parlamentarne, królowie, obywatele — każdemu z tych czynników przypadała pewna rola w decyzjach o kierowaniu państwem. Najistotniejszym postulatem, ciężko wywalczonym na despotach, była *zasada jawności i odpowiedzialności rządów przed narodem.*

Okres wojny światowej zamienił państwa w dziedzińce koszarowe, a nad narodami zapanowała komenda, którą objęli generałowie — to

była konieczność wojny, wymagająca podporządkowania sobie wszystkiego. Oczywiście, nie mogło być wówczas mowy o parlamentach, wyborach, agitacjach, partiach, jawności rządzenia i tym podobnych demokratyczno-parlamentarnych zwyczajach. Ledwie jednak ucichły armaty, wnet narody upomniały się o głos. Zatriumfowała demokracja, ale też wzięła cały ciężar odpowiedzialności. Podpalili świat i zniszczyli go — kajzery, cary i cesarze, a rządy demokratyczne miały natychmiast odbudować zniszczone wsie i miasta, zapewnić narodom dobrobyt. Zadanie olbrzymie a do tego nastąpił „kryzys". Zniecierpliwione masy ludzkie poczęły szukać cudownych leków. Lekarze sami się znaleźli, jednając dla swych pomysłów zwłaszcza masy robotnicze, najbardziej niespokojne, niewybredną demagogją i zwyczajnym oszustwem. Dobrotliwa demokracja, z argumentami słownymi idąc przeciwko skierowanym lufom rewolwerów, musiała ulec w wielu państwach, steroryzowana przez bandytyzm polityczny, jakim jest faszyzm.

Pogłębiający się „kryzys" strzaskał zasadnicze wiązadła dotychczasowego ustroju społecznego, a olbrzymie masy ludzkie, pozbawione pracy i chleba, ogarnęła panika i histeria. Otwarła się możliwość działania dla wszelkich magów i zbawiaczy, zdezorjentowane masy naoślep rzucały się pod sztandary faszyzmów, które zapewniały natychmiastowe polepszenie sytuacji, żądając tylko oddania sobie pełni władzy.

Wzory rządzenia były gotowe. Okres wojenny wytresował miljony ludzi w szeregach żołnierskich. Należało tylko tych ludzi przyodziać w koszule — czarne, brunatne i innych kolorów, dać im zupkę, jak dawniej, z kotłów wojskowych, grać marsze na trąbach, a nogi same już o bruk wybijały takt maszerowania, wiwatowania i posłusznego podporządkowania się komendantom, wodzykom i wodzom.

— E viva il Duce! Heil Hitler! — wołają pełzające tłumy. Zrzekły się swego człowieczeństwa, bo wyrzekły się myślenia: to należy tylko do wodzów, nieomylnych geniuszów, „odpowiedzialnych" za rządzenie nie przed narodem, a przed „historią i Bogiem".

Inne czynniki dały podstawy do rządzenia dyktatorskiego na „szóstej części świata", — w Rosji. „Dyktatura proletarjatu" przejęła po prostu swych poddanych od carów białych, wiele wieków i skutecznie utrzymujących w bydlęcej i upadlającej niewoli ludy b. carskiej Rosji. „Dyktatura proletarjatu", a zgodnie z rzeczywistością, jak to jaskrawo wykazał ostatni proces w Moskwie — osobista dyktatura Stalina, oparta na swołoczy biurokratycznej i czynownikach, miała zadanie wielce uproszczone. Przemalowała tylko obrożę z białej na czerwoną, nahaję kozacką zamieniła na rewolwer czekisty. Zadanie było stosunkowo łatwe — powtarzamy — gdyż ludy obszarów Rosji nie zasmakowały w wolności zgniłej Europy Zachodniej. Uległa masa rabów nawet szczerze może wołać: Hurra mądry Stalin! Hurra i sława Stalinowi! Hurra wierny towarzysz wielkiego Stalina, Dymitrow!

Nie interesuje nas w tej chwili, jak nakreślone sobie zadania próbują realizować dyktatury — faszystowskie i czerwona, nie będziemy więc zastanawiać się, czy zdołały one pokonać trudności gospodarcze i rozwiązać wielkie problemy społeczno-ustrojowe. Stwierdzamy: dyktatury stworzyły duże siły o charakterze mechanicznym, oparte na ślepej wierze w „wodzów" i „geniuszów", a gdy tej wiary zabrakło — na ter-

rorze i strachu, — skoszarowały życie narodów, odebrały masom ludowym prawo do własnej myśli i sądu, przekreśliły wolność. W tym też miejscu leży słabość dyktatur. Bo ludy upomną się o prawo do swobody i wolności, takie bowiem życie i taka atmosfera w kraju, gdzie za krytyczne zdanie idzie się pod topór, lub do obozu koncentracyjnego, zbrzydnie narodom.

I dlatego śmiało i z wiarą powiadamy: *wolność i demokracja wyjdą zwycięsko, żaden bowiem człowiek, żadne społeczeństwo i żaden naród nie zechce być niewolnikiem despotów oraz ich służalców.* Tęsknota i dążenie ludzkości do swobody i niezależności są wieczne. Tylko taki ustrój polityczny oraz porządek społeczno-gospodarczy może stanowić ideał dla ludzkości, który zabezpiecza każdemu obywatelowi niezbędny zakres swobód obywatelskich.

* * *

Oddzielnie kilka słów poświęcić trzeba Kościołowi Katolickiemu. Kościół, zdawałoby się, powinien mieć ambicję wypracowania własnej myśli oraz zajęcia własnego i samodzielnego stanowiska wobec rozgrywających się dziś na arenie świata wypadków. Niczego podobnego nie widzimy. Wypadki te przechodzą obok niego, na ich bieg nie ma żadnego wpływu. *Wszystkie wystąpienia Watykanu i biskupów krajowych w najmniejszej mierze nie wskazują na to, żeby Kościół miał własną, niezależną, samodzielną linię działania,* zgodną z nauką Chrystusową o miłości ludzi, poszanowania człowieczeństwa i sprawiedliwości społecznej. Przeciwnie — będąc sam właścicielem olbrzymich dóbr ziemskich, dla ich ratowania, Kościół zaprzągł się do rydwanu faszyzmu. Faszyzm i Nauka Chrystusowa — to dwie sprzeczności, dlatego też to oportunistyczne stanowisko Kościoła całkowicie grzebie jego wpływ moralny na masy. Watykan padł na kolana przed Mussolinim, a ostatnio czyni to samo przed Hitlerem. W ten sposób Kościół zrezygnował dobrowolnie z walki o najwyższe ideały człowiecze.

Tylko w Rosji w sposób, zresztą, przymusowo skazany został na Golgotę i cierpienie — i gdy zapanuje tam wolność człowiecza, Kościół wychodząc z katakumb będzie miał pełne prawo do przewodzenia moralnego.

I tak nam się widzi, że miejsce Kościoła powinno być wszędzie tam, gdzie toczy się walka o wolność, o sprawiedliwy ład, o pokój na ziemi, nie zaś przy boku tyranów i zbójców, depczących najświętsze prawa ludzkie, głoszących nienawiść narodową, niosących żagiew wojny światowej.

Z tego związania się z dyktatorami może wyjść tylko jedno: gdy fala ludowa zmiecie dyktatury, to uderzy również w Kościół jako ich sojusznika. Dziś właśnie, na naszych oczach, kler hiszpański odbiera zapłatę za współrządzenie krajem z wszystkimi Alfonsami i z dyktaturą Primo de Riviery.

* * *

Gdy przychodzi nam wreszcie mówić o Polsce — stwierdzimy: położenie nasze jest niezwykle trudne i niebezpieczne, po pierwsze — że

względu na sytuację zewnętrzną, a po drugie — ze względu na to, co jest w kraju.

Na wschodzie i na zachodzie naszych granic dudni dziś ziemia od sołdackich butów, świat cały zbroi się gwałtownie, niewiele potrzeba, by zmobilizowane i zniecierpliwione bezczynnością kohorty różnokolorowych koszul ruszyły do walki o nową Abisynię. Zdając sobie z tego sprawę, nie wolno się dziś łudzić pacyfistycznymi hasłami. Wojny nie chcemy nawet dla zdobywania polskich Prus Wschodnich, a tym bardziej dla odebrania majątków polskich dziedziców na ziemiach sowieckich. Wojny nie chcemy — chcemy pokoju. Ale sytuacja jest dziś taka, że *jeśli chcemy mieć pokój, musimy go obronić, broniąc naszej niepodległości państwowej, a zarazem pokoju świata* — tu bowiem, nad Wisłą, leży linia oporu dla dwóch żywiołów — wschodniego i zachodniego, które szczerzą dziś na siebie zęby. Tylko silna wewnętrznie i zbrojna Polska może skutecznie rozdzielić te dwa wrogie sobie żywioły.

Wielkie zadania stoją przed Polską i wielkich też sił potrzeba, aby je można wykonać. Zasadniczym warunkiem osiągnięcia tej mocy jest, by cała Polska — od dołu do góry — nastawiona była na jeden ton, na jedno czucie i na jedno pojmowanie sprawy. Tego dziś nie ma. Rządzący i rządzeni to dwa odrębne światy. Bankructwo systemu sanacyjnego jest kompletne. Żadne siły społeczne za nim nie stoją. Na wsi można znaleźć wszystkie kierunki polityczne, poczynając od komunistów, kończąc na jakimś gdzieś zabłąkanym monarchiście, nie znajdzie tylko sanatora, któryby z sanacją związany był ideowo i wierzył w poczynania tego obozu.

W tych warunkach nawet bezsporne wezwania rządu do społeczeństwa — choćby w rodzaju zbiórki na F. O. N. — trafiają niemal w pustkę, przyjmowane są bez entuzjazmu. Ot, zbiera się i daje te kilogramy zboża z hektara, bo niejako nie dać, boć przecież chodzi o armię polską, ale z podejrzliwością, czy za tym nie kryje się... sanacja.

Bankructwo systemu sanacyjnego jest zupełne. Nie dlatego nawet, że nie może się wykazać poważniejszymi osiągnięciami natury gospodarczej, lecz przede wszystkim dlatego, że system ten tak wyjałowiał ideowo, że dla nikogo już nie może być atrakcją. Ktoby stanął za nim, gdyby trzeba było w jego obronie wyjść na ulicę? Chyba tylko policja.

To jedna strona medalu — ta — Polski oficjalnej. Druga — to społeczeństwo, stronnictwa opozycyjne, nastroje i pragnienia społeczne, Nowosielce, Krzeczowice i Bereza. To są wszystko symbole, wskazujące czego pragną ideowe kierunki w Polsce i przeciwko czemu podnoszą protest — a brzmi on zgodnie: *dość tego, co jest dziś*!

To wystarcza. O to: co dalej?—w dłuższej perspektywie czasu można być spokojnym. Na jednym czynniku, gdybyśmy nawet innych nie widzieli, budujemy tę naszą wiarę w przyszłość — zbudziły się masy chłopskie, wykazują jakiś niepojęty wprost pęd do objęcia wszystkiego w Polsce w swoje ręce, przebudowania całego gmachu Rzeczypospolitej, zrobienia porządku i ładu na sposób chłopski.

Prężność masy chłopskiej staje się tak wielka, że dostrzeżona została przez każdego, kto tylko patrzeć umie. Niezależny ruch chłopski wysunął się na czoło wszystkich innych ruchów ideowych, zdobywając so-

bie nawet sympatie mieszczaństwa, dotąd naogół niechętnego chłopstwu.

Co oprze się tej fali ludowej?

Żadna Bereza nie zdoła załamać organizacyjnego ruchu Stronnictwa Ludowego, a tym bardziej śmieszny i kompromitujący tworek, nazwany „Kadzichłopem", mający wykonać dywersję. Spóźnione próby i skazane na niepowodzenie.

Przyszłość należy w Polsce do mas chłopskich. To nakłada na ruch ludowy ciężkie obowiązki i dużą odpowiedzialność. Od tego bowiem, jakim będzie ruch ludowy, zależy przyszłość Polski. A zadania te — jak to wynika z rozważań tego artykułu — są olbrzymie.

Trzeba przebudować Polskę pod względem gospodarczo-społecznym, a więc wyciągnąć z niemocy gospodarczej, w którą zapędzony został świat cały wskutek bankructwa kapitalizmu — to raz.

Trzeba dopasować do zmienionych warunków społeczno-gospodarczych ustrój polityczny państwa — to drugie zagadnienie.

Tezy przebudowy gospodarczo-społecznej stawiane przez ruch ludowy są znane, nie będziemy więc ich tu referować. Nię mamy chęci ani możności, ze względu na ramy artykułu, zająć się też drugim, wysuniętym tu zagadnieniem, dlatego ograniczymy się tylko do postawienia jednego ogólnego założenia, związanego częściowo z naszymi rozważaniami. Mianowicie: *rządzenie, na wszystkich szczeblach władzy, musi być kontrolowane przez naród i musi istnieć za nie konkretna odpowiedzialność;* jednocześnie zaś musi być zapewniona *stałość władzy.* Jest to bardzo ważny moment i ze wzglęgu na sytuację zagraniczną i ze względu na ujęcie w karby panującej anarchii gospodarczej. Dochodzimy do koncepcji gospodarki planowej. Bez udowadniania na tym miejscu stawiamy twierdzenie, że przyszła społeczna gospodarka musi być gospodarką planową. W związku z tym nie ma miejsca na dziewiętnastowieczny liberalizm, na istnienie rządów kilkugodzinnych i inne zwyczaje choćby sprzed 1926 r. Niemożliwe bowiem jest przechodzenie od jednego systemu i planu gospodarczego do wręcz przeciwnego. Kierunek musi być wyraźny i tylko w pewnych granicach może istnieć możliwość zmian, wynikających z życia i doświadczenia.

Zdawałoby się, że stwarza to przed demokracją i ruchem ludowym trudności do nie pokonania. Powstaje bowiem pytanie: jak pogodzić udział obywateli w rządach a jednocześnie zapewnić stałość rządów? Poza formalnymi rygorami, określonymi konstytucyjnie, decydować przede wszystkim będzie o stałości kierunku rządzenia w Polsce i jego sile *zwartość klasy chłopskiej.*

O tę zwartość i solidarność trzeba zabiegać i walczyć, bronić jej i odpierać wszelkie zakusy rozbijackie. Ostatnie lata wykazały ogromne przywiązanie wsi do sztandarów ludowych, — trzeba tylko robotę dalej wzmagać, by szeregi chłopskie olbrzymiały.

To zadecyduje o wyjściu z dzisiejszej sytuacji w Polsce i decydować będzie o tworzeniu nowego porządku.

JÓZEF NIEĆKO

B E R E Z A

Bereza jest miejscem odosobnienia — inaczej obozem izolacyjnym. Bereza powstała za rządów sanacji — ale nie jest oryginalnym pomysłem sanatorów. Staroszlacheckim zwyczajem — została wywzorowana.

Oryginału obozów izolacyjnych należałoby szukać w dobie wojny światowej. Państwa wojujące miały w swych granicach pewien procent ludności tak zw. „niepewnej". Ludzie „niepewni" nie byli przestępcami. Gdyby byli nimi—oddano by ich sądom zwykłym lub wojskowym, a te orzekłyby ich winę i wyznaczyły im karę więzienia, aż do kary śmierci włącznie. Natomiast — ludzie „niepewni" byli podejrzewani, że mogą popełnić przestępstwo przeciwko państwu, czy też armii. Przy czym obawiano się, że zanim ich przestępcza działalność zostanie ujawniona— może ona przynieść olbrzymie szkody państwu i walczącej armii. Na wszelki wypadek odsyłano więc ludzi „niepewnych" do obozów odosobnienia. Ludzie „niepewni" rekrutowali się głównie z obywateli obcych państw, wrogo ustosunkowanych do państwa, w którym wojna ich zaskoczyła. Do obozów izolacyjnych dostawali się i właśni obywatele — ale to już zdarzało się rzadziej.

Słowem, obozy izolacyjne były wytworem wojennym, a celem ich było zabezpieczenie tyłów armii walczącej.

Przed wojną nikt nie znał obozów izolacyjnych, do których należałoby odsyłać ludzi z tytułu samych tylko podejrzeń, że mogą popełnić takie lub inne przestępstwo polityczne. W normalnych warunkach — posługiwano się normalnymi sposobami walki z wszelaką przestępczością. Przede wszystkim walczono z przestępczością dokonaną — ale nigdy z przypuszczalnie mogącą się dokonać. Sądy sądziły winy popełnione — a nie znały win mogących się dokonać. I ludzie cierpieli za winy, które popełnili — ale nigdy za to, co mogliby popełnić.

W tej dziedzinie powojenne stosunki zmieniły się gruntownie. Obozy izolacyjne, stworzone dla zabezpieczenia tyłów armii, zastosowano w życiu powojennym dla celów politycznych — wewnętrznych. Stały się one potężnym narzędziem w rękach partii rządzących. Rządy partyjno-dyktatorskie zaczęły odsyłać do obozów izolacyjnych tych wszystkich obywateli, którzy inaczej myśleli, aniżeli to nakazywała partia rządząca.

Najpierwej dla tych celów zastosowała obozy izolacyjne Sowiecka Rosja, a potem Włochy faszystowskie i Niemcy hitlerowskie — a wreszcie nasza sanacja wywzorzyła Berezę.

Nasza polska Bereza w porównaniu z obozami sowieckimi, czy hitlerowskimi -- była i jest kopciuszkiem. Z chwilą jednak, gdy zaczyna w Polsce panować moda na chłopów do Berezy — może ona dorównać Berezom sowieckim i hitlerowskim. O niezgodność chłopskiego myślenia — z myśleniem rządzącej elity można wszak przecież podejrzewać nie tylko zorganizowanych ludowców, ale i całą masę chłopską. Oczywiście, z wyjątkiem sporego procentu wójtów, mniej wysokiego procentu

sołtysów — no i obdarzonych posadami „kadzichłopów". Reszta — kwalifikuje się do Berezy!

Nie od rzeczy będzie, gdy przy tej okazji uprzytomnimy sobie, że sowieckie Berezy rozrosły się swego czasu głównie chłopami, którzy nie mogli utrafić swoim myśleniem na sposób myślenia bolszewickiego. Zaczęło się od pierwszej „piatiletki" podjętej pod hasłem „gigantycznej" przebudowy gospodarczego ustroju Rosji.

„Planowo, z żelazną konsekwencją, entuzjazmem i gigantycznym rozmachem" — zabrali się bolszewicy do dzieła. Rozbrzmiewało wtedy:

— Magnitogorsk!

— Dnieprostroj!

— Kolektywizacja!

— Traktoryzacja!

— Elektryfikacja!

W stosunku do odcinka „pięciolatkowego planu", który chłopa dotyczył — chłopskie myślenie było niezgodne z bolszewickim planowaniem. Wówczas bolszewicy rozszerzyli swój plan o jedno jeszcze hasło więcej: — zniszczyć „kułacką" psychikę chłopa, a na jej miejsce stworzyć nową psychikę chłopa-proletarjusza.

Zamiar „gigantyczny". Na drodze do realizacji tego zamiaru—bolszewicy nie cofnęli się przed niczym. Setkami tysięcy pędzono chłopów na północne rubieże imperium sowieckiego — do „gigantycznych" obozów odosobnienia. Tam „gigantyczne" masy chłopów, pod grozą karabinów, o głodzie i chłodzie — dokonywały dzieł „gigantycznych" w postaci bądź to kanałów łączących morza, bądź też wyrębu syberyjskich borów

Planowo, z żelazną konsekwencją, niszczono starsze pokolenie chłopów — aby na ich miejsce doczekać się nowego pokolenia, wyrastającego pod przemożnym wpływem bolszewizmu. I trzeba to stwierdzić, że bolszewicy niemal w stu procentach swój plan w stosunku do chłopów wykonali, to znaczy: kolektywizację przeprowadzili, starsze pokolenie chłopów zniszczyli — i jaki osiągnęli rezultat?

Po pierwszej „piatiletce" planowego i entuzjastycznego budownictwa metodą bolszewicką — ocknął się proletariat sowiecki z „gigantycznym" skurczem wygłodzonych kiszek. I wówczas sam Stalin orzekł, że od nadmiaru powodzeń sowiecka władza zawrotu głowy dostała — i zarządził zwolnienie tempa „przebudowywania" psychiki chłopskiej. Zaś z biegiem czasu, choć powoli, ale planowo — zaczął wycofywać się z bolszewicką reformą rolną, szukając rozwiązań pośrednich.

Z tego wniosek jasny: przeciwko chłopom nawet metodami bolszewickimi trudno rządzić państwem. Na nic się zdały „gigantyczne" Berezy sowieckie, na nic miliony ofiar z życia chłopskiego — chłop pozostał chłopem!

Upór chłopski w Polsce na innej płaszczyźnie się przejawia. Chłopom polskim nie odpowiada elitarny system rządzenia. Dali temu wyraz po przez powstrzymanie się od udziału w wyborach do Sejmu. Poza tym masowo manifestują hasła wzywające do nawrotu od elitaryzmu ku demokracji. Tymczasem elitarny system rządzenia ukazuje chłopom Berezę. A za tym demokratyczny ruch chłopski zaliczany zostaje do żywiołu „niepewnego".

To jest racja! *Na chłopach elitaryzm w Polsce się nie ugruntuje. Bez chłopów w powietrzu zawiśnie.* Zaś nadzieje elitaryzmu, że Bereza spowoduje pożądany skutek — są co najmniej złudne.

Na chłopach załamała się „generalna linia“ sowieckiego budownictwa — mimo, iż realizowana była z „żelazną konsekwencją“. Na chłopach załamie się i polski elitaryzm, którego nie stać wogóle na żadną konsekwencję. Gdy tymczasem dzisiejsza konsekwencja w Polsce jest jasna: chłopi stanowią w Polsce olbrzymią większość w narodzie; chłopi wyszli ze stanu biernego od chwili, gdy stanęli masowo do obrony granic przed najazdem; chłopi nie wrócą do stanu biernego, bo poczuli się budowniczymi i gospodarzami Polski; chłopi z coraz większym rozpędem rozrastają się i dojrzewają politycznie i społecznie — i już tego pędu chłopskiego nie powstrzyma staroszlachecka elita.

Z chłopami każdy zgodliwy i jak chłop pracowity i nie pnący się do przywilejów — z łatwością może współżyć, współpracować i współgospodarzyć. Ale przeciw chłopom — nie zajdzie daleko, choćby nie jedną, ale setki Berez dla chłopów zmajstrował.

CO TO ZNACZY?

W „Chłopskim Życiu Gospodarczym“, w artykule p. t. „Habeas corpus” czytamy o aresztowaniu kol. kol.: Janczaka Wojciecha, prez. P. A. M. L.-u poznańskiego; Bartkowiaka Władysława, członka Wielk. Zw. Mł. Wiejsk. i Mądrego Antoniego, członka Wielk. Zw. Mł. Wiejsk. Aresztowania nastąpiły w związku z kursem kult.-ośw., jaki się odbył w styczniu b. r. w pow. rawickim, a w którym wymienieni koledzy brali udział jako prelegenci. Od czasu kursu upłynęło parę miesięcy i dopiero w maju policja przeprowadziła u nich rewizję, nie znajdując nic obciążającego, bo przecie trudno powiedzieć, aby pisma legalne, jak „Wici”, „Znicz”, czy „Chł. Życie Gosp.”, albo na prawach rękopisu wydana broszura przez jakiegoś Barykę, który krytykuje „Wici” ze stanowiska marksistowskiego — były obciążające.

W związku z tym autor wymienionego artykułu, kol. Nikodem Kasperek, pisze:

„Na niektórych referatach była nawet obecna policja i nie robiła żadnych uwag. Za to cały ten kurs nie bardzo przypadł do gustu okolicznym księżom, obszarnikom i t. zw. endekowatym ludowcom” — i nastąpiły aresztowania!

Sprawa ta sięga głęboko w moralność życia publicznego i wymaga szybkiego i dokładnego wyświetlenia.

TADEUSZ REK

REFORMA ROLNA

Rzadko się zdarza, ażeby polska opinia publiczna była tak jasna i wyraźna,jak to jest w sprawie ustroju rolnego. Po prostu i bez zasadniczych zastrzeżeń ogromna większość społeczeństwa, a w każdym razie cała świadoma swych zadań wieś posiada w tym przedmiocie zupełnie wyrobione i skrystalizowane zdanie. Myliłby się jednak ten, ktoby uważał, że to jednomyślne zdanie wsi stało się wynikiem specjalnej agitacji, lub że jest sztucznie zaszczepione. Należy właśnie zdać sobie sprawę, że *wszystko to, co wieś myśli o sprawie rolnej, jest głównie produktem jej wewnętrznych przeżyć i przeobrażeń* i dlatego też sprawy tej zbyć byle czym, lub załatwić pięknymi słówkami nikomu się nie uda. A opinia — powtarzam — nie tylko wsi, ale ogromnej większości całego społeczeństwa jest prosta: *przeprowadzenie szerokiej i gruntownej reformy rolnej jest koniecznością społeczną i państwową, gdyż będzie stanowić naturalny pomost do całkowitego zespolenia interesów społeczeństwa i państwa.*

I w tym właśnie momencie, kiedy sprawa dojrzewa i nabiera cech programu ogólnospołecznego, pojawiają się i to z ogromną siłą dążenia odśrodkowe, dążenia do zatopienia jej w wykrętnej i czczej gadaninie.

Mianowicie, w ostatnich tygodniach głośnym się stało, że jakoby rząd nosił się z zamiarem rozpoczęcia prac w kierunku przeprowadzenia parcelacji niektórych folwarków.

I oto — w kraju zagotowało się.

Wyruszyli do boju, w niekoniecznie rycerskich zbrojach — *konserwatyści*, a więc bardzo zainteresowani w tej sprawie, bo przecież o ich folwarkach mowa. Huknęli na cały głos aż po kraju echo się rozległo: chłopi nie chcą ziemi, chłopi nie chcą reformy rolnej, chłopi nie chcą parcelowania dworskich obszarów! Chłopi chcą tylko powrotu Witosa, chłopi chcą jedynie praw politycznych!

Taki jest ton zawołania sanacyjnych konserwatystów. A sens? A istotna myśl i prawdziwe zamiary? Są zbyt grubymi nićmi szyte, aby ich nie dojrzeć. Widać przecież z tego jasno, że *obszarnicy gotowi są dać chłopu równe prawa (dla pewności i bezpieczeństwa — na papierze)*; chcą sprowadzić Witosa (chociaż tak naprawdę, to woleliby go widzieć gdzieś w „bezpiecznym miejscu“, czego dowodem chociażby niedawne usprawiedliwianie Brześcia przez ich przedstawiciela posła Radziwiłła); pragną bodajby nieba chłopu przychylić, czy w rajskim ogrodzie go osadzić, *byleby tylko ten chłop pozostawił w spokoju ich folwarki.* O to im się rozchodzi i to jest ich głównym celem, gdyż jedynym Bogiem i Ojczyzną dla nich — to dwory i setki tysięcy morgów, którymi dotychczas władają. A reszta? A hymny na cześć Ojczyzny, a głoszenie sprawiedliwości i miłości bliźniego? Pusty frazes i nie wiele ponad to. *Sprawiedliwością dla nich jest — nie ruszać folwarków; miłością bliźniego — pozostawić ich w spokoju; a Ojczyzna — to właśnie całe i zabezpieczone dwory!*

Gdyby naprawdę chcieli sprawiedliwości i naprawdę zależało im na całości, bezpieczeństwie i wielkości Ojczyzny — toby sami przyszli

do przekonania, że *trzeba tę potworną niesprawiedliwość, jaka kiedyś została dokonana i do dziś się utrzymuje, wyrównać* i najliczniejszej warstwie społeczeństwa zapewnić ludzkie warunki bytu, a więc — *oddać swoje folwarki.* Niechaj to zrobią, a wtedy cały naród uwierzy w ich szczerość i w ich patriotyzm. My wiemy jednak, co o tym sądzić, bo znamy ich nie od dziś.

Z podobnymi hasłami wyruszyła w szranki — *endecja.* Nawet przewyższyła tamtych, co jest zresztą zrozumiałe, bo zawsze sługa stara się być gorliwszym od pana. A endecja, która wiernie dotychczas służyła kapitałowi, nadal spodziewa się łask i względów ze strony obszarników. Nazewnątrz i na pokaz niby to są strasznie zagniewani na siebie, w rzeczywistości jednak żywią endecy cichą i błogą nadzieję, że niewierni obszarnicy porzucą sanację i wrócą skruszeni do endecji. Stąd też endecy na rozmaity sposób usiłują również przekonać społeczeństwo, że chłopom głównie zależy na uzyskaniu praw politycznych i biciu żydów, a reszta ich niewiele obchodzi. Co więcej, niedawno przecież *gazety endeckie dawały do zrozumienia, że reforma rolna — to wymysł żydowski.* Należy im jednak darować: cóż oni winni, że opanowała ich mania prześladowcza i każde zagadnienie, wszystko i wszędzie gotowi są sprowadzić — do żyda? Tylko dla dobra narodu i państwa dobrzeby było, gdyby maniacy — zwłaszcza opanowani napadami furii — znaleźli się pod właściwą opieką, a nie odgrywali roli politycznej.

I wreszcie — *obóz sanacyjny.* Przypuśćmy nawet, że są wśród nich ludzie, którzy naprawdę wierzą w szczerość głoszonego od niedawna hasła przeprowadzenia reformy rolnej. Ci jednak, w przeciwieństwie do tamtych, powiadają, że wieś dąży tylko do zdobycia kawałka ziemi, a reszty — praw publicznych — bez oporu się wyrzeknie. Bo wieś — powiadają — chce gospodarować, a nie politykować.

Z tych też przesłanek wychodząc, *gazety sanacyjne a i sam rząd podobno — spodziewają się zdobyć społeczeństwo chłopskie przy pomocy przeprowadzonej reformy rolnej.* Jest to złudzenie, które Polskę może dużo kosztować, gdyż w rozumowaniu tym tkwi zasadniczy błąd. Trzeba bowiem zrozumieć, że *wieś nie jest już do wynajęcia albo kupienia. Chłop czuje się współgospodarzem państwa a nie najmitą, który za określone* wynagrodzenie wykonać ma zlecone mu czynności.

To jest jedna rzecz. I druga — to zapominanie o tym, że *całości zagadnienia społecznego nie da się mechanicznie poćwiartować na czynniki składowe,* a więc na sprawy polityczne, kulturalne, gospodarcze i t. d. i każdy z tych czynników traktować oddzielnie, w całkowitej niezależności od reszty. Byłby to absurd. Sprawy te tak są ze sobą zespolone, tak powiązane i tak wzajemnie zazębiają się o siebie, że *niedopomyślenia jest przeprowadzenie skutecznych reform w jednym kierunku bez równoczesnego ruszenia z miejsca całości zagadnienia.* Zarówno prawa publiczne bez odpowiadających im konkretnych uprawnień gospodarczych i kulturalnych pozostaną świstkiem papieru bez znaczenia i bez życiowej, praktycznej wartości, jak też i *uprawnienia gospodarcze okażą się złudzeniem, jeżeli nie będzie im towarzyszyć*

swoboda polityczna i sprawiedliwy udział w dorobku kulturalnym. Trzeba być ślepym, lub ożywionym złą wolą, ażeby tego nie widzieć.

Dlatego też zupełnie spokojnie i na trzeźwo mówimy, że *gdyby nawet najlepsze chęci były ze strony rządu przeprowadzenia prawdziwej reformy rolnej, ale bez równoczesnego przywrócenia i rozszerzenia chłopom praw publicznych, dopuszczenia ich do współudziału w rządzie — nic z tego nie wyjdzie, bo cały zamiar skona, zanim jeszcze światło dzienne ujrzy.*

Inna rzecz, że nie wierzymy, ażeby ta sprawa bodaj cośkolwiek z miejsca ruszyła, tak, jak nic nie wyszło z wielkich „narad gospodarczych” „konferencyj kulturalnych”, „zniżek kartelowych” i t. p.

Pierwsza i zasadnicza przyczyna — to całkowity brak wiary społeczeństwa, ażeby rząd oparty na dotychczasowym systemie, mógł coś dobrego zrobić. Po prostu cały prawie naród stracił zaufanie, a utracone zaufanie odzyskać jest niesłychanie trudno. Zbytecznym byłoby dowodzić, że nawet najlepsze chęci i najuczciwsze zamiary rządu napotykające na obojętność, albo co więcej — na niewiarę i niechęć ogólną — nie osiągną swego zamierzenia i albo utkną z miejsca na pierwszej z brzegu przeszkodzie, albo też rozpłyną się, rozcieńczą i śladu z tego nie zostanie.

Druga przyczyna, która już w zarodku usiłuje zniszczyć lub wykoszlawić projekty reformy ustroju rolnego — to zacięty opór sfer obszarniczych, o czym już wyżej była mowa. Tutaj warto zwrócić jeszcze uwagę na dwa momenty: obecny system rządzenia zbyt silnie był dotychczas związany i uzależniony od konserwatystów, ażeby tak odrazu, nawet pomimo najszczerszych chęci, mógł zerwać z nimi i całkowicie się od nich uniezależnić; a poza tym — proszę zwrócić uwagę na prasę obszarniczą. Dla przykładu weźmy wychodzące we Lwowie pismo „Rolnik”. Jest tam w numerze z dn. 16.VIII b. r. artykuł wstępny, a więc odpowiadający kierunkowi pisma, w którym autor, dla udowodnienia, że reformy rolnej nie wolno przeprowadzać, wylicza, ile to krzyżów „Virtuti Militari” otrzymali „ziemianie”! Zapomniał tylko dla jasności obrazu dodać, ilu to obszarników w roku 1920 do Poznania uciekło i ile złota wywieźli do zagranicznych banków. Zresztą chowanie się za otrzymane krzyże jest czymś tak małym, niskim i niesmacznym, że aż mówić o tym się nie chce.

Trzecia wreszcie przyczyna, która bez pomocy innych potrafiłaby sama doszczętnie zniszczyć projekt reformy rolnej, to fakt, że przecież rząd musi się na kimś oprzeć; a znowuż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tymi „podporami” będą członkowie dawnego B. B. I właśnie sama ich obecność, ich patronowanie nada projektowanemu dziełu takie piętno, że w opinii publicznej z miejsca zostanie pogrzebana cała ta sprawa.

Czwarta, niesłychanie ważna przyczyna, to fakt, że przecież od góry olbrzymi wpływ na wykonanie planu parcelacyjnego mieliby ludzie, którzy sami, jakże często, są właścicielami folwarków. Proszę tylko zauważyć: wśród wykonawców reformy rolnej będzie dużo obszarników i to zarówno starej daty, jak też i nowych z „elity”. Przecież wszystko to jest ze sobą spokrewnione i skoligacone. Węzeł pokrewieństwa i powinowactwa przebiega po wszystkich terenach i wiąże prawie wszyst-

kie te rody i starej szlachty i nowej „elity", w jedną wielką rodzinę, a rodzina przecież krzywdy sobie nie zrobi. I ci ludzie przeprowadzą reformę rolną?

I jeszcze jedno: należy sądzić, że zamierzona parcelacja odbywałaby się na podobnych, jak dzisiaj zasadach, tylko zapewne o szerszym zasięgu. A więc — za ziemię obszarnikom płaconoby. Proste pytanie jednak: jak finansowo przeprowadzi się tę kalkulację? Kto to wytrzyma? I kto ziemię kupi? Jedno jest pewne: nie może być mowy o szerokiej parcelacji w takich warunkach i ziemi nie dostanie ten, kto jej naprawdę potrzebuje, z tej prostej przyczyny, że nie będzie miał czym zapłacić i zaco urządzić gospodarstwa.

Z tych też względów mamy zupełne prawo twierdzić, że sanacyjna reforma rolna jak się zaczyna, tak przejdzie i skończy się — na gadaniu.

Powtarzamy: *Reforma rolna nie może być agitacyjnym posunięciem. Kwestja ta ściśle wiąże się ze sprawą całkowitej, gruntownej przebudowy społecznej, gospodarczej i politycznej. Chłopu nic nie przyjdzie z ofiarowanych mu łaskawie przez obszarników „praw politycznych" bez równoczesnego rozparcelowania folwarków i kontroli społecznej nad przemysłem; tak samo też chłop dziadem pozostanie przy sanacyjnej „reformie rolnej" bez jednoczesnego dopuszczenia go do wpływu na losy państwa, jako współgospodarza w tym państwie.*

Na zakończenie, przy okazji, warto podnieść jeden moment: *sprawę reformy rolnej bez wykupu.* Ze strony zwykle tych, których całe życie oparte jest na braku zasad moralnych i gwałceniu tych zasad,— padają oskarżenia, że zabrać ziemię bez wykupu byłoby niemoralne i niesprawiedliwe.

Po pierwsze: obszarnicy kiedyś zabrali chłopom ziemię bez wykupu i co więcej zabrali również chłopom wolność. To było „moralne" i „sprawiedliwe", bo silny zabrał słabemu jego własność

Po drugie: gdy obszarnik zagrabił chłopskie majątki i miał już wszystko w swoim ręku, co tylko mogło być przedmiotem własności, wtedy dopiero powiedział i wydał prawo, że „własność jest święta i nienaruszalna". Bo to prawo zabezpieczało jego kieszeń i stawiało zaporę przeciw dążeniom chłopów do odzyskania odebranej im ziemi.

Po trzecie: „moralne" i „sprawiedliwe" jest, gdy obszarnik, właściciel tysięcy morgów, bez pracy w nieróbstwie i rozpuście spędza czas, a chłop, który pracuje od rana do nocy w tym samym czasie zdycha z głodu, a „niemoralne", gdy się chłop upomni o swoją krzywdę.

Po czwarte: obszarnicy mówią, że kiedyś szlachta zabrała dla siebie wszystkie majątki, bo musiała bronić Polski; a chłopi dziś tak samo mają prawo powiedzieć: bronimy Polski, więc przystępujemy do równego udziału w ziemi.

Po piąte: zwyczajna, ludzka sprawiedliwość nakazuje, ażeby obok bogactwa nie było nędzy. Obszarnik jest bogaczem, chłop nędzarzem. Chłop musi dostać ziemię. Nie kupi jej, bo nie ma zaco. Dlatego też rozparceluje folwarki bez wykupu.

Po szóste: gdyby nawet były na to pieniądze, to chłop obszarnikowi za ziemię nie zapłaci. Bo wtedy obszarnik, zamiast ziemi, posiadałby pieniądze i nadal wyzyskiwałby słabszych. Obszarnik zawsze krzywdził

chłopa, dwór był i jest największym wrogiem wsi, dwór był i jest gniazdem wszelkich faszyzmów i dyktatorskich zapędów, dlatego też chłop zwyczajnie i po prostu zniszczy dwory, ażeby uzyskać wreszcie trochę świeżego powietrza i zdobyć możność i warunki pomyślnego rozwoju.

Takie jest nasze zdanie o reformie rolnej.

Należy tylko dodać, że reforma rolna wykracza niesłychanie daleko po za swe formalne ramy zagadnień gospodarczych; wkracza ona zarówno głęboko w stosunki społeczne, jak też i oddziaływuje na układ sił politycznych. Tym samym reforma rolna — łącznie z dziedziną prawa politycznego — stanowi w stosunkach Polski przedmiot zbyt wielkiej wagi i poważnych zagadnień, ażeby wolno było komukolwiek, kto naprawdę czuje się odpowiedzialnym za swoje czyny, — sprowadzać tę kwestię do chwytów czysto taktycznych, lub agitacyjnych. I co wreszcie najważniejsze — to fakt, że *rozwiązać uczciwie sprawę ustroju rolnego, a łącznie z tym unormować bieg życia publicznego, zdolny będzie jedynie rząd oparty na powszechnym zaufaniu*, oraz darzony przez większość społeczeństwa gotowością ofiar i współpracy. Musi istnieć wiara w uczciwość zamiarów rządu, w jego dobrą wolę i musi być mocna więź łącząca rząd ze społeczeństwem.

To jest jedyna droga i od tego właśnie trzeba zacząć, jeżeli się naprawdę chce czegoś wielkiego i pożytecznego dokonać, bo inaczej skończy się wszystko na huku, wrzawie, pięknych słowach i gładkich frazesach.

... „nie weźmiemy od innych szablonu
Na przebudowę, czy na rozbudowę,
Myśl własną weźmiem z czarnego zagonu
I zasiejemy własne ziarno zdrowe,
Które, gdy wzrośnie, wypieczem chleb żytni.
Nie będą wśród nas głodni i niesytni.
A gdy nasycim ciało, ducha wzmocnim,
Że śród pól stanie w narodowej szacie,
Nieoświetlone chaty rozsłonecznim,
I słodkie wtenczas będzie słowo: bracie. —

(Z książki St. Nędzy-Kubińca „Na nową perć”).

ŹRÓDŁA I CELE
komunistycznego frontu jednolitego

Postaramy się w tym artykule spojrzeć dokładnie, obejrzeć i zbadać istotne źródło oraz prawdziwe cele głoszonego ostatnio przez komunistów „jednolitego frontu ludowego". Przypominamy, że minął właśnie rok od VII Kongresu Trzeciej Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), który się odbył w Moskwie i na którym powzięto postanowienie pójścia w masy z hasłem „jednolitego frontu ludowego" do walki z faszyzmem. Pragniemy podejść do tej sprawy, która naprawdę posiada olbrzymie znaczenie i może nieść ze sobą doniosłe skutki, — z całą dobrą wolą i uczciwym postanowieniem bezstronnie, a więc prawdziwie przyjrzeć się jej. Jest to naszym obowiązkiem i to tym większym, że stanowimy zupełnie wyraźny i zdecydowany obóz antykapitalistyczny i antyfaszystowski. Należy jeszcze podkreślić, że byliśmy wszyscy zaskoczeni i zdziwieni tym nagłym zwrotem komunistów, którzy od swej teorii „socjalfaszystów" i „socjal-zdrajców ludowych", jakimi to nazwami obdarzali wszystkie obozy i ruchy prawdziwie demokratyczne, — przeszli raptownie do „jednolitego frontu" z tymi właśnie wczorajszymi „socjalfaszystami" i „socjal-zdrajcami".

* * *

Najpierw nieco wspomnień z ostatnich kilkunastu lat, ilustrujących oblicze, taktykę i skutki działalności komunistycznej.

Trzeba przyznać, że październik 1917 r. — zwycięstwo bolszewików w Rosji — stanowił olbrzymią siłę przyciągającą dla wszystkich partyj komunistycznych. Było to przecież pierwsze w dziejach państwo proletariackie, które niosło ze sobą zapowiedź szybkiej socjalizacji życia, sprawiedliwego urządzenia państwa ludzi pracy oraz pomocy dla innych narodów, celem wyzwolenia się spod jarzma ucisku i niewoli kapitalistycznej. Stąd też dla wielu ludzi stało się drogowskazem i gwiazdą przewodnią. Cały szereg robotniczych partyj socjalistycznych, jak socjalistyczna partia Francji, socjalistyczna partia Włoch, socjaldemokrytyczna partia Niemiec, socjalistyczna partia Stanów Zjednoczonych i wiele innych zgłosiły swą gotowość przystąpienia do Komunistycznej Międzynarodówki (Kominternu). W tym to okresie jesiennych miesięcy 1917 r. i zimowych, oraz wiosennych 1918 r. powodzenie Kominternu osiągnęło niebywałe rozmiary i zdawało się prowadzić do nieuniknionej rewolucji wszechświatowej pod hasłem i przewodem komunistów.

Tak było dziewiętnaście lat temu. A dziś? A przed rokiem? Co przez ten czas komuniści zrobili, czego dokonali, jakie sukcesy odnieśli?

Wiemy jedno: w ciągu tych kilkunastu lat komuniści włożyli w swoją robotę niesłychaną ilość wysiłku, energii i pieniędzy; mieli doskonałe oparcie dla swej działalności w rządzie bolszewickim — czerpali stamtąd otuchę, wiarę i środki materialne; prowadzili swoją akcję we wszystkich państwach. I jaki rezultat? Dla komunistów — katastrofalny.

Nastąpił gwałtowny odpływ, opinia publiczna mas ludowych i robotniczych odsunęła się od Kominternu. W Szwecji, Norwegii, Danii, Anglii, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Austrii, Stanach Zjednoczonych — nie posiadają żadnych prawie wpływów, stanowią tam raczej sekty, oderwane od mas i życia, aniżeli partie polityczne. W Czechosłowacji nastąpił w ostatnich latach gwałtowny upadek sił komunistycznych. W Polsce natomiast „z urzędu" wszystkich bezrobotnych, bezrolnych i małorolnych starają się zaliczać do swoich szeregów, ale bez większego powodzenia. Prawdziwego, istotnego oparcia na dole, wśród chłopów zwłaszcza, nie mieli i nie mają.

Taki jest rezultat działalności i usilnej propagandy komunistycznej w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

Nasuwa się samo pytanie: dlaczego? Co jest przyczyną tego rzucającego się w oczy niepowodzenia? Co stanowi ten zbyt widoczny brak prężności, zdolności twórczej i możności kroczenia naprzód? Co powoduje, że w tym okresie najlepszej koniunktury i możliwości komunistycznych — wezbrały nagle fale faszyzmu? To są pytania i to są zagadnienia, bez rozstrzygnięcia których niemożliwym jest wyrobienie sobie jasnego i trzeźwego sądu.

Wiemy, że komuniści nie cieszyli się opieką władz. W wielu krajach byli prześladowani i gnębieni. I to stanowiło zewnętrzną przyczynę, nakładającą hamulce na rozpęd komunistycznej akcji. To jest prawda, i to stwierdzamy z całą lojalnością. Prawdą natomiast też jest, że nie wolno braku powodzenia spychać całkowicie na karb tych właśnie przeszkód zewnętrznych. Musiała istnieć jakaś potężna przyczyna wewnętrzna, tkwiąca w samej partii komunistycznej, w jej istocie i organizacji, która sparaliżowała całą akcję i zepchnęła zwycięski niedawno komunizm w ślepy zaułek, z którego nie ma wyjścia. Albowiem życie uczy, że są ruchy ideowe, prześladowane i gnębione przez władze państwowe, a ruchy te pomimo szykan i rzucanych kłód pod nogi — idą z całym wielkim rozpędem naprzód. Weźmy chociażby „ruch ludowy" w Polsce. Kto mu pomaga? Administracja? Policja? Dostaje pieniądze na robotę? Ruch ludowy ma w swej najnowszej historii Brześć, Łapanów, Piaski Wielkie, Jadów, Ropczyce, Wierzchosławice, Krzeczowice — i obecnie Berezę. A jednak pomimo tego, czy może właśnie dlatego—idzie, rwie naprzód, rozrasta się w głąb i w szerz. Powie ktoś może: Stronnictwo Ludowe jest legalne, Komunistyczna Partia Polski (K. P. P.) nielegalna. To i cóż z tego? We Francji, Belgii, Szwecji, Norwegii, Danii, Szwajcarii, Czechosłowacji i t. d. — partie komunistyczne są legalne. I zupełnie ten sam rezultat ich działalności, co i w Polsce, albo jeszcze mniejszy.

Musi więc tkwić jakaś wewnętrzna przyczyna, która z góry skazuje ruch komunistyczny na ciasną doktrynę, nie pozwalającą na rozpęd twórczy i na rozrost.

Weźmy przykład. W Rosji, po śmierci Lenina, kierownictwo ruchu komunistycznego przeszło w ręce t. zw. Politbiura, w którego skład wchodziło 7 osób — oczywiście, wszystko to byli starzy, zasłużeni i zaufania godni bolszewicy. Oto ich nazwiska: Bucharin, Kamieniew, Rykow, Stalin, Tomski, Trocki i Zinowiew. Było to zaledwie kilka lat temu. A dziś? Policzmy: Trocki, obok Lenina bezsprzecznie główny twór-

ca państwa bolszewickiego — na wygnaniu i zaocznie skazany na śmierć przez sądy bolszewickie; Bucharin i Rykow — pod sądem, gdzie im grozi kara śmierci; a Kamieniew, Tomski i Zinowiew — zaliczeni przez prokuratora bolszewickiego Wyszyńskiego do „wściekłych psów" — zginęli na stryczku lub pod ścianą od kul karabinowych.

Został jeden jedyny Stalin!

Dlaczego tak się stało? Czy to przypadek? Czy naprawdę twórcy bolszewizmu: Trocki, Zinowiew, Kamieniew, Bucharin, Rykow i Tomski— stali się zdrajcami komunizmu? A tylko jeden jedyny Stalin dochował wierności i on tylko jest wcieleniem i ucieleśnieniem bolszewizmu? Czy nas to nie zastanawia?

Czy na prawdę cała zagadka nie kryje się w systemie organizacyjnym komunizmu? Czy to się nie sprowadza do zasady „wodza", która obowiązuje i przeciwko której wystąpić nie wolno?

A więc — dyktatura „wodza". Całkowity brak wewnętrznej demokracji w partiach komunistycznych. „Wódz" jest wszystkiem. „Wódz" może być tylko jeden, a nie kilku naraz. I dlatego został Stalin, bo był silniejszy i chytrzejszy, udało mu się. Dlatego Trocki poszedł na wygnanie, bo był słabszy i przegrał. Dlatego Kamieniew, Zinowiew i Tomski zginęli. Dlatego Bucharin i Rykow — stoją w tej chwili obok szubienicy. Został Stalin jako „jedyny i najwyższy wódz". A gdyby silniejszym i sprytniejszym był Trocki — toby Stalin i reszta też stanęli pod ścianą. „Wodzem jedynym i najwyższym" — stałby się wtedy Trocki.

Masy? Doły partyjne? Niech no ktoś sprobuje jedno jedyne słowo krytyki pod adresem Stalina powiedzieć! Niech się ośmieli swoje zdanie wypowiedzieć! Jutro je odszczeka, jak „wściekły pies", a po jutrze stanie pod ścianą.

Jesteśmy właśnie u samego źródła istoty wewnętrznej komunizmu: zupełny brak demokracji wewnętrzno-organizacyjnej; zasada „najwyższego wodza", który siłą rzeczy jest nieomylny, wszechwiedzący i wszystkomogący; jest to „papież", Jehowa, nietykalne „tabu"; słowem dyktatura nie tylko w państwie, ale i co najważniejsze w partii, wśród swoich i u siebie. Masy są po to, aby słuchać, spełniać i milczeć, a myślenie, rządzenie i rozkazywanie należy do „wodza". Wódz ten znów mianuje mniejszych wodzów. Ci jeszcze mniejszych. I tak stwarza się cała drabina wodzów, z których niżsi są całkowicie i bezapelacyjnie zależni od wyższych, a ci wszyscy znów od najwyższego. Tutaj znów im bardziej mierny „wódz", im mniej ma w sobie wartości i zdolności, tym bardziej usiłuje tępić i niszczyć wszystkich, którzy ośmielają się nie wierzyć w niego, jak w Boga. Stąd bezustanne „czystki", ciągłe węszenie „obcych agentur; nagminne sianie postrachu i utrwalanie teroru, jako obowiązującej zasady. Najmniejsze i najniewinniejsze słowo krytyki traktowane jest jako zdrada stanu, rozpowszechnianie defetyzmu i szkodzenie partii. Bo „wódz" powiedział tak i tak musi być, przeciwko temu prawowierny komunista nawet w myśli nie śmie się buntować. Ślepe zaufanie i ślepe posłuszeństwo dla wodzów — oto istotna zasada dzisiejszego urzędowego komunizmu.

Ciekawym przykładem jest również historia K. P. P. (Komunistycznej Partii Polski). Powstała ona z połączenia dwóch partii: P. P. S. — Lewica i S. D. K. P. i L. (Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Li-

twy). I właśnie z chwilą połączenia rozpoczęła się walka o stanowiska „wodzów“. Potworzyły się najrozmaitsze mafie. „Wodzem“ zostaje ten, kto uzyska aprobatę Moskwy, a więc „najwyższego wodza“. Wtedy inna klika kopie pod „krajowym wodzem“ dołki i oczernia go. „Najwyższy“ ściąga z piedestału dotychczasowego „krajowego wodza“, rzuca go w przepaść hańby i poniżenia, a na jego miejsce wynosi nowego wodza. Po jakimś czasie historia się powtarza. I tak ciągle, w kółko, bezustannie. Widzieliśmy kolejno Dąbala, Łańcuckiego, Sochackiego, Warskiego, Kostrzewę — jako „wodzów krajowych” — i wszyscy dziś nie istnieją, żyją w ukryciu lub zginęli w pohańbieniu, bo ich niełaska „najwyższego” spotkała. Ogłoszono ich prowokatorami, szpiclami. Podobnie, jak wczoraj Kamieniewa i in. zrobiono ich agentami tajnej policji hitlerowskiej (Gestappo). Byle zgnębić i zniszczyć niewygodnego już człowieka. Dziś na czele partii komunistycznej w Polsce stoi Leński. Czy długo? Dotąd napewno, dopóki silniejszy konkurent się nie znajdzie. A czy doły partyjne, zwykli członkowie i zwolennicy komunizmu w Polsce — mieli i mają jakiś najdrobniejszy nawet wpływ na te wszystkie przesunięcia? Doły komunistyczne tylko dowiadują się, że tak i tak się stało, że dotychczasowy „wódz” jest od dziś zdrajcą, a na jego miejsce przychodzi nowy, któremu wierzyć i którego słuchać należy.

Nic dziwnego więc, że te stosunki i taka zasada organizacyjna stała się powodem zupełnego krachu propagandy komunistycznej. W żadnym kraju poza Rosją komuniści nie istnieli jako wielka siła masowa. Były sekty, były kapliczki, było trochę szumu i sporo pieniędzy na robotę — ale dodatniego rezultatu nie było. „Szary człowiek“ bezwiednie może jeżeli nawet nie rozumował, to podświadomie czuł, że bynajmniej nie po to pragnie zrzucić jedno jarzmo — kapitalizmu; nie po to walczy z obrożą faszyzmu, ażeby w zamian za to dać sobie nałożyć pęta i kneble komunizmu. Bo człowiek chciałby mieć trochę przynajmniej swobody, wolności myśli i słowa. Nie wystarczy kawałek chleba, jeżeli do tego nie ma wolności. Dlatego też często instynktownie nawet ten człowiek szedł do organizacji demokratycznych, które stale rosną i tworzą nową wielką siłę.

Spostrzegli to komuniści i zrozumieli, że muszą zmienić taktykę, jeżeli chcą utrzymać się przy życiu. I oto w połowie 1934 r. Komintern wydał rozkaz, ażeby francuska partia komunistyczna za wszelką cenę zawarła jednolity front z francuską partją socjalistyczną. Po tym poszły w ślad za tym inne jeszcze kraje. A wreszcie w sierpniu 1935 r. na VII Kongresie Kominternu (Trzeciej Międzynarodówki Komunistycznej) w Moskwie zapadło postanowienie, ażeby komuniści wszędzie utworzy lijednolity front z partiami socjalistycznymi, radykalnymi i ludowymi. Z takim rozkazem rozjechali się do swoich krajów delegaci Kongresu. Warto jednak przypomnieć, że jeszcze przed tym Kongresem — komuniści rozpoczęli gwałtowną agitację za „jednolitym frontem — cd dołu“, starając się, ażeby masy chłopskie i robotnicze ponad głowami swych władz organizacyjnych zawarły ten „jednolity front z dołu“ z komunistami. Był taki okres z końcem 1934 i połowy 1935 roku. I ten właśnie komunistyczny „jednolity front z dołu“ ponad głowami władz organizacyjnych w dużej mierze ułatwił — przyjście do władzy hitleryzmu w Niemczech. Bo komuniści, zamiast walczyć z hitleryzmem, prowadzili stosownie do

rozkazu „wodza“ z Moskwy — najzaciętszą walkę z niemieckimi socjaldemokratami. Aż przyszedł Hitler i bez żadnej walki objął władze. Wtedy komuniści spostrzegli, że — nie tędy droga. — I na Kongresie moskiewskim postanowili zmienić taktykę — głosić hasło „wspólnego frontu“ ale już nie z dołu, tylko od góry, za porozumieniem z władzami innych organizacji. Padł taki rozkaz — i na świecie zagotowało się. Nastąpiła gwałtowna zmiana frontu. Jeszcze wczoraj słyszeliśmy wymyślania i obelgi pod adresem ludowców i socjalistów, a już dziś — przychodzą ci sami komuniści i chcą tworzyć „wspólny front“ do walki z faszyzmem. Bo taki rozkaz dostali. Mają to robić za wszelką cenę. Dlatego często takie bezceremonialne nachodzenie ludowców. Nie wpuścisz drzwiami, to wejdzie oknem.

Jeszcze jedno bardzo ważne pytanie: czym jest front jednolity dla komunistów? Czy tylko celem i środkiem walki z faszyzmem, a równocześnie podporą demokracji, czy też głównie drogą do „wejścia w masy ludowe”?

Niech nam odpowiedź na te pytania da główny referent na VII Kongresie Kominternu i jego przywódca — p. Jerzy Dymitrow.

Bez wątpienia — celem jest także walka z faszyzmem, ale nie celem zasadniczym, głównym.

„Istnieją mędrkowie — powiada Dymitrow — którym się wydaje, że to wszystko („jednolity front“ — przyp. nasz) jest odwrotem z naszych (komunistycznych) zasadniczych pozycji, jakimś zwrotem w prawo od linii bolszewizmu. Cóż!.... Niech sobie tak myślą te kury polityczne“.

A dalej: „Nie wolno zapominać, że taktyka jednolitego frontu jest metodą poglądowego przekonywania robotników socjaldemokratycznych (a w Polsce, oczywiście i ludowców — przyp. nasz) o słuszności polityki komunistycznej... nie zaś kompromisem z ideologią i praktyką socjaldemokratyczną (i chłopów-ludowców tembardziej — przyp. nasz)”.

I jeszcze: „Chcemy znaleźć wspólny język z najszerszymi masami do walki przeciwko wrogowi klasowemu i znaleźć drogi, wiodące do ostatecznego przezwyciężenia odosobnienia awangardy rewolucyjnej (t. zn. komunistów — przyp. nasz), od mas proletariatu i wszystkich pracujących...“.

A wreszcie: „Chcemy, aby komuniści w każdym kraju w porę wyciągali nauki i korzyści ze wszystkich nauk, które daje im własne doświadczenie, jako rewolucyjnej awangardzie proletariatu. Chcemy, by możliwie jaknajprędzej nauczyli się pływać na burzliwych wodach walki klasowej, a nie stali na brzegu, obserwując i rejestrując napływające fale w oczekiwaniu dobrej pogody“.

Wystarczy. Rozumiemy teraz skąd się wzięła u komunistów chęć wejścia „na burzliwe wody“ i płynięcia — w kierunku komunistycznego frontu ludowego. Chodzi tylko o to, ażeby „komuniści w każdym kraju wyciągali w porę nauki i korzystali“ — z okazji, aby wszystko i wszystkich sobie podporządkować. I co najważniejsze, to chęć znalezienia „wspólnego języka z najszerszymi masami“. Kto umie czytać i rozumieć to, co przeczyta, dla niego wystarczą takie wyznania. Trzeba niesłychanie mieć krótki wzrok, lub też umyślnie zamykać oczy, aby nie widzieć, że „front ludowy“ dla komunistów — jest głównie kwestią tak-

tyki, jest chęcią wejścia tym sposobem na wieś do chłopów i wśród chłopow, a w mieście do robotników i pracowników umysłowych.

Należy podkreślić jeszcze bardzo mocno jeden moment. Linia działalności komunistów idzie zupełnie wyraźnie po myśli życzeń i interesów rządu bolszewickiego w Moskwie. Co rząd rosyjski nakaże, to komuniści bez wahania wykonują. Przecież we Francji obecnie już komunistom za mało jest „frontu ludowego“ z socjalistami i radykałami i zaczynają głosić hasło „frontu francuskiego“, a więc frontu rozszerzonego daleko na prawo na organizacje na pół radykalne i prawicowe. Zamiast obowiązującej dotychczas „Międzynarodówki“, chcą już pp. Thorez, Cachin i in. „krajowi wodzowie“ francuskich komunistów śpiewać „Marsyljankę“, bo taki rozkaz padł z Moskwy. Coś podobnego widzimy również w Polsce. Obecna taktyka nakazuje przecież polskim komunistom wchodzenie również do „Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży“, do chadeckich organizacji, słowem wszędzie, gdzie się tylko da, bo tak rozkazał Komintern.

Więc jakże to? Radykalni zwolennicy klasowości — tworzą międzynarodowy „front francuski“? A nam znowuż powiadają, że mamy tworzyć jednolity front ze wszystkimi robotnikami bez względu na to, kim oni są i do czego dążą? To znaczy zarówno z socjalistami, komunistami, chadekami i Bóg wie już z kim? Takiego „jednolitego frontu“ my nie rozumiemy i nie chcemy. Być może — leży on w interesie Moskwy, ale jest szkodliwy dla nas. „Młoda Myśl Ludowa“ od samego początku wystąpiła mocno przeciwko komunistycznym frontom ludowym, i zdania swego nie zmieniła. Przewidywaliśmy odrazu, że chodzi tu o sprytny manewr, o wykorzystanie pędu chłopów i robotników do jedności. I nie myliliśmy się.

Byliśmy i jesteśmy szczerymi zwolennikami współdziałania zorganizowanych chłopów, robotników i pracowników umysłowych, ale na wspólnej podstawie, któraby nas wszystkich czymś łączyła. Tą podstawą jest ustrój demokratyczny i to zarówno wewnętrzno-organizacyjny, jak też i polityczny. To nie jest mała rzecz. To jest rzecz właśnie bardzo wielka, która stanowi istotę zagadnienia. Jeżeli jesteśmy zwolennikami porozumienia się z P.P.S., to z góry wiemy, że po zwalczeniu naszego wspólnego wroga sanacji, czy endecji — nie weźmiemy się sami za łby, a tylko zgodnie i nadal będziemy budować i tworzyć zręby nowego ustroju. Bo stoimy wspólnie na gruncie demokracji. Możemy się różnić w wielu rzeczach, ale zasadnicza myśl jest ta sama. Gdybyśmy natomiast zawarli przymierze z komunistami, to właśnie wtedy po zniszczeniu faszyzmu nieuniknioną stałaby się walka wewnątrz takiego „frontu“. Bo to są dwa różne światy, dwa krańcowo przeciwne sobie sposoby myślenia i czucia. Napewno nie potrafilibyśmy i nie chcieli uznać nieomylności i wszechmocy „papieża“ z Moskwy, nie chcielibyśmy się stać jego bezwolnymi rabami. A to z miejsca wywołałoby straszną walkę.

I jeszcze ostatnia sprawa. Gdyby komuniści szczerze i uczciwie stawiali sprawę, bez ubocznych i ukrytych celów, wtedy sytuacja przedstawiałaby się tak, że ludowcy posiadaliby swoją organizację, socjaliści swoją i komuniści też swoją. Następuje porozumienie. I czy to porozumienie, czy ten właśnie „jednolity front“ miałby polegać na tym, ażeby

ludowcy po cichu wdzierali się do organizacji komunistycznej, a znowuż komuniści do organizacji ludowych, ażeby od wewnątrz opanować swego „przyjaciela“? Bo przecież, na litość boską, taką robotę usiłują prowadzić komuniści! To nie jest „wspólny front“, to jest najzwyklejsze, najordynarniejsze przygotowywanie dywersji. To właśnie robią komuniści i o tym nie wolno zapominać.

Jako zachęcający przykład podają nam „front jednolity“ we Francji. Niezbyt budujący przykład. Albowiem „front“ ten już się poważnie zachwiał i co jest w tej sprawie istotnie, to fakt, że komuniści, którzy przecież byli siłą rzeczy współtwórcami triumfu tego frontu we Francji podczas wyborów, — odrzucili propozycję wejścia do rządu. Pozostawili to socjalistom i radykałom. A sami? Oni starają się oddrywać rolę języczka u wagi, to raz, i powtóre — postarają się wykorzystać wszystkie ewentualne niepowodzenia rządu Leona Bluma. Będą mogli bowiem zwalić wszystkie niepowodzenia na radykałów i socjalistów, a sami — sięgną po wyłączną sukcesję po nich. Komuniści nie chcą brać odpowiedzialności, wykpiwają się, i dążą do wyłącznego chwycenia w swoje ręce całej władzy, a wtedy już ich rzecz, ażeby zaprowadzić swoje urządzenia i swój bolszewicki ustrój.

O porozumieniu może być mowa wtedy, gdy jest wzajemne zaufanie, dobra wola i szczerość, a co najważniesze jakaś więź ideowa. A właśnie ze strony komunistów dotychczas widzimy tylko złą wolę; bo potrzymy nie na słowa, tylko na czyny; widzimy podstępne i nieuczciwe chwyty i posunięcia — a więc jest zupełny brak szczerości. Z tych też względów nie mieliśmy dotychczas i nie mamy teraz najmniejszego zaufania do posunięć Kominternu.

Takie jest nasze zdanie i taka odpowiedź w tej sprawie zespołu redakcyjnego „Młodej Myśli Ludowej”.

Stanisław Stefan Gębala

Żniwne pojednanie

Nigdybym z Wami w jednym nie był szeregu —
i nigdy z Waszym nie poszedłbym pochodem,
gdybyście w drogi swoje dalekie
gnani byli głodem.

Przodem
przed Wami
dumę niosą sztandarową
— przyszłość wyryją wyiskrzone groty —
— dziś dumnie szumią sztandary nad głową
grobową pieśń wrogom —
wróżbę — — na bój...
— — szumią
do ziemi ojców wiosenne powroty —
szumią piastowskiej strzechy dostojeństwo —
przez kraj niosą wici
swój głos.

W zieleni sztandarów
przyszłość tej ziemi nowa wyrasta
i nowe Polsce wydeptuje ścieżki —
i rodzi sią wielka Polski Odnowa
— — a na rodrożach anioł, co gościł u Piasta
staje za drogowskazy
prostować drogi.

On
wypleni prastare zadawnione grzeszki,
on — między nami, a wrogami stanie
dzień pojednania ogłosić
i żniwne pojednanie.

Zaginą żale rosnące od wieków,
te w krwawe maki po Polsce rozsiane
— i kwitną zielenią lasy sztandarów
płyną dumy hetmańskie — wiatrem wyśpiewane.

Marzenia nasze odwieczne
nie będą już nieszczęsne ginąć w Chochołowie

i nie skończą się tępo na Napierskim Kostku
— wszem
żniwne się głosi pojednanie
rozesłane wici przez kraj,
— przyszłość ostre wyryją groty...

Honorność chłopską u progów postawić!
Dziś — rozumię wołanie:
— Dzieciom jeść dajcie, bo Polsce potrzebne
świętość chowajcie, aby polskim orłom
w znak się szczęsny złożyły ich loty podniebne,
by się w służbę złożyły dla Polski honorną.

Szumią sztandary...
— — pójdą Waszymi śladami
w błogosławioną dobroć uwierzą człowieka
— staną się prawdą
marzenia sercem i krwią karmione od wieku
o Polsce — naszej.

Przyszłość ryć będzie wyiskrzone groty...
— honorność naszą u progów postawić!
— w zieleni sztandarów
niech gasną krwawe maki!..
w błogosławioną dobroć uwierzą człowieka...

WŁADYSŁAW DUNAROWSKI

ZIEMIA UCIEKA SPOD STÓP

Od kramów ruszył Wojciech w ciasną uliczkę. Tym ciaśniejszą, że przy jarmarku zapchaną wszelakim dobytkiem żywego i martwego inwentarza. Przecisnąć się przez to wszystko nie było łatwą rzeczą. Odetchnął trochę dopiero pod „Miejską górą“.

— Chodźcie, ujku, nie ustajcie! Spoczynek zrobicie u nas. Prędzej będzie pasowało, bo na połowie drogi.

Idą teraz we dwójkę. Jasiek wypytuje się, czy mieli jakie sprawunki, co kupili. Po tym zaczyna lamencić na jarmark, bo wszystko tanieje. Podobno Witek z Gręnic stracił na wołach dwie dziesiątki. Miał wrócić do domu, ale cóż, kiej nie ma czym chować. Najlepiej zrobiły

baby: obrzuciły burmistrza jajami. Dowiedziały się skądś, że on nie pozwolił podwyższać ceny jaj o pół grosza. Napewno przekupiły go żydy.

We dwójkę roztrząsają sprawę burmistrza. Jasiek dosyć rychło porzuca jednak ten niecodzienny temat i schodzi na osobiste lamentacje. Przed kimże użali się na swych ojców, jak nie przed ujkiem, który najlepiej zna jego kłopoty. Który najlepiej wie, jak miało być, a jak jest. Ożenili go do połowy gruntu, obiecali zdać gospodarkę tej połówki zaraz po św. Michale, a tymczasem szósty Michał przeszedł — i nic. Nawet żadnego wspominku. Niechby już raz otwarcie powiedzieli, co i jak, a wiedziałby, czego się trzymać.

Doszli tak do zakrętu. Wojciech chciał iść dalej. Lecz Jasiek zaczął nalegać, by się obrócili, by zaźreli do matki.

Wojciech przypomina sobie o chorej siostrze. Koniecznie wypada zaźryć. Coby powiedzieli, jakby się rozniosło, że szedł z jarmarku a nie wstąpił.

— Kiem tu jest, to zaźrę. Myślałem, że matka już pokrzepnęła. Radzicie co?

Jakżeby nie radzili! Wszyscy radzą. I ojciec, i Jasiek ze swą Weronką, i kto się zdarzy. Jakżeby? Przecież matka. Weronka już dwa tygodnie nie śpi, całe noce ślęczy przy chorej.

Wojciech się dziwuje: Weronka? Przecież wiadomo, że jej nadogryzała najwięcej, kiedy się czuła jeszcze jako tako. Matka z synową nijak się nie nadały. Wszędzie o tym wiedzą.

Jasiek nie przeczy.

— Nadogryzać — nadogryzali co nie miara... i mnie i Weronce. Wszyscy po wsi wiedzą. A teraz, kiej wpadli w tę chorość, nikt tak nie dogodzi, jak Weronka.

Wojciech odrazu skierował się do izdebki. Nad chorą lamentowała któraś z sąsiadek. Niby pocieszała, że Pan Jezus Jaworzeński wszystko przemieni, ale najwięcej wzdychała, że od tyla gruntu trza odchodzić, że tyla żywizny wszelakiej trza zostawić.

Wsparta na poduszkach, siedziała w rogu łóżka, z głową zwieszoną, jak przystoi na chorą. Czasem stęknęła.

— Cóż, siostro, lepi ci, czy jak? — pyta Wojciech, sadowiąc się na wysokiej skrzyni.

Chora najpierw się rozbeczała, a potem zaczeła się skarżyć na wszystkich po kolei. Taki to los spadł na nią, że znikąd poratunku. Niedość tego — to jeszcze jakby się wszyscy uwzięli. Swoi i dalsi. Choćby dziś... Czy to było potrzebne Jaśkowi iść na jarmark, kiej owies pilny do sieczenia? Cóż, — kiej on teraz zawsze wszystko swoim dumem! Wszystko na uwziątkę! Ale niekzeta, niek.

Wojciech kręci głową. Zdradza inne zapatrywanie na tę sprawę. Przed żeniaczką nikt nie słyszał, aby kto narzekał na Jaśka. Wszyscy go chwalili. Ona sama nie mogła się nacudować przed ludźmi, jakiego to ma syna.

— Nie chcesz wierzyć, to nie. Ale gdybym ci wszystko opowiedziała... Zresztą mógłbyś częściej zaźryć. Przecie masz niedaleko, a z jarmarku po drodze. Niejedno zobaczyłbyś na własne oczy.

Wojciech nie wie, co odpowiedzieć.

— Cóż radzić... Tak to bywa na tym bożym świecie.. No, ale kiedyście go pożenili, trza było dać, co się mu patrzy. Jakże tak...

Chorą aż uniosło na łóżku. Najwidoczniej zapomniała o chorobie. Co się komu patrzy? Co to za gadanie? Jej rzeczą o tym decydować. Na nią grunt zapisany. Będzie chciała kiej co dać, jej wola. Zaś na udry nikt z nią nic nie wskóra. Musi też pamiętać o Hance, Jętku, Joaśce. Im się też coś należy. Gwałtem wydrzeć niczego sobie nie pozwoli. Może ma iść w ślady Wojtka?

Przytyka mu do oczu twarde słowa:

— Takim dziadem, jak ty, nie chcę być! Gruntem obdzieliłeś dziecka, a grajcary, jakie ci zostały, zabrały ci te zabździane ustawy! I wierz-ta komu. Gicoń wywianował za twoje pieniądze dwie córki, i teraz śmieje się w całe gardło, że nie musi oddawać. Za czternaście lat zaniesie ci pod lipki. Może go sumienie ruszy, to ci świeczkę kupi w Zaduszki. Mam nauczkę po tobie, żeby nie wierzyć ani rządom, ani własnym dzieckom. Krzywdy niczyjej nie chcę, ale siebie ukrzywdzić nie dam. A po drugie — już ja się wam tu wnet sprzątnę, to...

Zachłysła się nowym spazmem płaczu.

Wojciech półgębkiem jeszcze wspomniał, że chodzi tylko o pół gruntu... że czas Jaśkowi dorabiać się na swoim, bo lata idą, dziecek przybywa.. ponoć teraz z Weronką też coś niewyraźnie...

Chora coś odburkła niewyraźnie. Wojciecha to rozsierdziło.

— Przywykłaś wycierać nią gębę, i tyle! A sama widzis, że w chorości nikt się tobą wiela nie zajmie: ani Hanka ani Jęntek — ino wciąż Weronka z Jaśkiem. Dzień i noc.

Wojciech miał zamiar coś jeszcze powiedzieć, lecz widać rozmyślił się, bo usta wpół rozwarte ręką przysłonił, odchrząknął i splunął zamaszyście w najciemniejszy kąt izby.

— Oj, tak to, tak na tym bożym świecie! — rzekł na odchodnym.

Po jego odejściu wpadła Hanka z nowiną, że Jasiek przyniósł wapna z jarmarku. Pewnie będzie bielił swoją izdebkę. Wiadomość ta ożywiła matkę.

— Dobrze, żeś mi pedziała!

Wdyrdy kazała Hance szukać szczotkę do bielenia i schować dobrze za szafę albo za piec. A najlepiej zrobiłaby, gdyby wyniosła na górę. Szczotka prawie nowa, szkodaby jej było na zdarcie. Zaś taką izdebcynę, jak Jaśkowa, można obielić byle wiechciem ze słomy.

Hance jeszcze się coś przypomniało. Więc zrobiła minę tajemniczą.

— Ani nie wiecie, co wam powiem.

— Cóż ta takiego?

— Weronka całe dopołudnie polegiwała po progach, wciąż skuczała, a nic pedzieć nie chciała, co jej dolega. Pewnie dlatego udaje chorą, aby przy was w nocy nie siedzieć.

— Juści dlatego.

Rozpłakała się z tej wielkiej żałości. Hance zrobiło się nijako, strasznie nijako. Zatkało ją coś pod sercem, poczem rozbeczała się w głos i wybiegła w pole

Na to czekała matka. Korzystając z samotności, wyjęła spod poduszki małe lusterko. Takie, żeby się łatwo ukryć dało. Przetarła je

rogiem pierzyny. Aby lepiej wykryć prawdę. Bo na ludzi liczyć nie może. Wszyscy ją oszukują. A ona chce wiedzieć, czy to naprawdę suchoty, czy bardzo już zmizerniała. Chce wiedzieć. Bo może nie suchoty. Doktory też mogą się pomylić. Zresztą jeden gada tak, drugi inaczej. Ale widzi się jej, że od wczoraj więcej przymarniała...

Zastali ją nieprzytomną. Cała pierzyna była we krwi. Hanka zaczęła się drzyć na całą wieś, że mama umierają, bo im krew gruchnęła. Zlecieli się ludzie, zapalili gromnicę. Ale nie było jej potrza.

Wieczorem czuła się całkiem dobrze. Jakiś nagły przypływ sił i wesołości. Robiła wrażenie, że ją wszystkie sprawy wsi żywo interesują.

Hanka stawia na stole skopiec z udojonym mlekiem. Pyta się, czyby się nie napili.

— A, zbaczyłam se... śniła mi się Walkowa z Dołków. Wiele to dni, jak pomarła na te suchoty... Ty Jasiek widziałeś ją przed śmiercią? Jakże wyglądała?

Jasiek w lot zmiarkował, o co matce chodzi.

— Walkowa? Szkoda się pytać. Skóra i kość. Każdyby poznał, że suchoty. Wy naprzeciw niej, to jakbyście se ino tak legli. Ani przyrównania. Szkoda, że wierzycie w te jakieś suchoty.

— Tak ta ino mówisz, dobrze wiem. Ale... pono wapna kupiłeś do bielenia? Szczotka jest na górze, za kominem. Ino uwazuj, żeby się nie zdarła za bardzo. Niedawno kupiona.

Po wieczerzy izba wyludniła się bardzo szybko. Jęntek pierwszy rzucił się na wyrek i zasnął natychmiast. Hanka sypiała na strychu, nie wiedzieć kiej się z izby wyniosła. Zostali we dwoje Jasiek z Weronką. W izdebce leży chora, trzeba zaglądać. Tylko że Jaśkowi ciężą powieki, jarmarkiem umitrężone. A tak usypiająco brzęczą muchy wokół kaganka! Nic dziwnego, że Jasiek zaledwie się sparł o ramę okna, zasnął. Było mu jednak niewygodnie. Głowa i ręce zaczęły szukać lepszego oparcia. Ale ściana zawsze ściana. Przypomina się łóżko, któremu w tej chwili nic się nie oprze. Więc Jasiek zrywa się z ławy.

— Ani przy klocach w lesie nie czułem takiej mordęgi, jak dziś, po tym głupim jarmarku. Z mamą coś lepiej, może się obejdzie bez wstawania po nocy. Chyba, żebyś ty zaglądła z raz.

Weronka nic nie mówi.

Jaśka coś tknęło, że spojrzał na babę wyraźniej. Odrazu otrzeźwiał. Zaczyna się denerwować. Bo czemu nie powiedziała rychlej? Skoczyłby po „babę" na Wolą. Jeśli uważa, że potrza, zaraz pójdzie. Jakby coś przeczuwał, bo kupił wapna na izdebkę.

Lecz z Weronką trudno się było dogadać. Sama chorość — głupstwo. Nie pierwszyzna dla niej. Nie to ją trapi. Ale to codzienne upychanie z kąta w kąt. Ta niepewność jutra. Roki lecą, dziecek przybywa, a człek nie wie, co jego, na czym stoi. Ni gospodarz, ni komornik. Ludziom wstyd spojrzeć w oczy. Tak chrzciny sprawiać, to lepiej pod płotem. Oni ledwie czasem zipią na łóżku, ale o gruncie nie wspomną. Przykrzy się takie życie. Ścierpieć trudno. Zresztą, to umęczenie a nie życie! Dobrze Jaśkowi: czasem wyjdzie gdzie, choćby na ten jarmark, zapomni na chwilę. Ale ona? Czy to może odejść dziecek? Uwiązana w chałupie jak pies. Na co spojrzy, wszystko człeka irytuje: i ten

grunt, i ta chałupa, i wszystko. Co ją też zaślepiło z tą żeniaczką! Omamienie jakieś, czy co? Kto widział przystawać na obiecanki, na ciepłe słowa, przy świadkach wprawdzie, ale bez formalności urzędowych? Teraz ma za swoje.

Jasiek próbuje babę uspokoić. Chyba się ma coś ku zmianie. Chyba bliżej jak dalej. Tak mu się coś widzi, że już niedługo tej udręki. Matka jakby coś zmiękła dla niego. Może z gruntem zrobi jakie rozporządzenie. Jakby już czuł w powietrzu korzystną zmianę dla siebie.

Weronka kiwa głową. Piękne słowa nie robią na niej żadnego wrażenia. Cisza. Tykanie zegara kłóci się z brzęczeniem much. Przez małe okna pcha się do izby gęsta noc. Tę noc przetnie czasem zygzak ćmy.

Jeszcze przed świtem poszedł Jasiek po Ogórzyną do Weronki. Jęntek po księdza dla matki. Przedtem trzeba było zmówić konie. Przed południem nadjechał wikary. Zapajęczona sień wypełniła się nabożnym śpiewaniem, zagłuszającym szept spowiedzi i jęki Weronki. Akurat teraz ją to trafiło, kiedy tyle ludzi w sieni. A no, w jej życiu wszystko tak jakoś opacznie się składa.

Wreszcie uciszyło się w sieni. Ksiądz odjechał, ludzie się porozchodzili. Niby wszystko po dawnemu. Niby wszędzie to samo. Lecz domownicy czują się jakoś nieswojo, niecodziennie. W powietrzu rozchodzi się zapach innego światła, lękliwy oddech tajemnicy. Z dziwnym onieśmieleniem patrzą teraz wszyscy na matkę. Hanka pochlipuje na skrzyni. Sąsiadka głaszcze ją i pociesza:

— Nie krzyczałabyś tyle! Pan Jezus jest miłosierny. Może wszystko złe przemieni. I coby nie przemienił...

Ktoś szarpie Jaśka za rękaw.

— Zaźryj-ze do Weronki... coś bardziej teraz pokrzykuje. Ogórzyna mówiła, że do południa nic nie będzie, ale...

Jasiek, jakby się zbudził ze snu, runął do swej izdebki, myśląc tylko o jednym.

— No! Już załatwione! Mama przy świadkach oddali mi pół gruntu! Już nasze! To stajenie pod lasem, i to w górę za wyrębem. Las po paryję! Weronka, słyszysz?

Lecz Weronka mało słyszała. Więc Jasiek, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, musiał dostroić się do sytuacji. I po raz pewnie pierwszy dziwna tkliwość spadła na niego. Głaszcząc żonę szorstkimi palcami, mamrotał na pół z płaczem, na pół z uśmiechem:

— Cicho, biedna, cicho...

A potem nagle złapał czapkę i ruszył ku drzwiom. Bo pewnie już czas, a Ogórzyna nie nadchodzi.

Wieczorem huśtał na rękach piszczącą okruszynę ludzką. Pierwszy syn! Szczęście odwraca się ku niemu. Za chrzestnego postanowił prosić Wojciecha. Ujek był zawsze życzliwy. Teraz będzie miał do kogo obrócić się z jarmarku. Rozumię się, że z kukiełką.

Jak gorąco w izbie! Na drugie lato będzie już we własnej. Prawie przez jesień zwiezie drzewo.

Pole! Z rozkoszą nabiera w piersi świeżego powietrza, z rozkoszą uderza stopą o ziemię, jakby chciał stwierdzić, czy ten grunt nie ugnie się pod jego radością.

CO SŁYCHAĆ

ZAGRANICA O SPRAWACH POLSKICH

Wiedeń, 2 września 1936 r.

(Korespondencja własna Młodej Myśli Ludowej)

I.

Manifestacje w dniu 15 sierpnia

I manifestacjom ludowym w Nowosielcach i manifestacjom w dniu 15 sierpnia poświęciła prasa zagraniczna wiele miejsca. Zarówno dzienniki niemieckie, jak i francuskie, czy austrjackie *podkreślały stale siłę i wzrost działalności ruchu chłopskiego w Polsce.* Nie sposób jest przytaczać wszystkie głosy prasy obcej, ale nie mogę się oprzeć chęci przytoczenia ważniejszych ustępów z artykułu wstępnego „Neues Wiener Tagblatt" z dnia 22 sierpnia r. b. zatytułowanego: „Polskie partie maszerują".

Oto co czytamy:

„Niewiele zapewne mniej od dwóch miljonów ludzi wzięło udział w manifestacjach polskich z okazji 15 sierpnia. Zewnętrzną pobudkę do tych manifestacji dała rocznica zwycięstwa nad czerwoną armią w 1920 r; w ubiegłych latach ta rocznica nie była w ten sposób obchodzona".

„Każdy z trzech obozów politycznych, które oddzielone były od siebie i przeciwko sobie demonstrowały, uważał za stosowne przypomnieć dla własnych celów wewnętrzno-politycznych o swoich szczególnych zasługach w czynie narodowym sprzed szesnastu laty. W ten sposób doszło do potrójnego przeglądu sił: *zwolenników rządu, opozycji prawicowej i demokratycznego ruchu chłopskiego.* Ugrupowania te dają jasny obraz istniejących obecnie w Polsce sił i prądów politycznych.

Pierwsze wystąpiło z wezwaniem do manifestacji Stronnictwo Ludowe, które zgromadziło podczas obchodów największą liczbę osób.

Tego rodzaju pochody polskich chłopów już nawet zewnętrznie przedstawiają malowniczy widok".

A nieco dalej:

„Chłop polski, o ile go kryzys nie wyrzucił z ojcowizny, jest zdecydowanym zwolennikiem prywatnej własności, jak zresztą i inni przedstawiciele jego stanu na całym świecie. Na 3.200 tysięcy gospodarstw wiejskich w Polsce, według urzędowej statystyki, gospodarstwa poniżej 2 hektarów liczą 1.100 tysięcy; gospodarstwa od 2—5 hektarów dalszy miljon; gospodarstwa od 5—20 hektarów liczą również miljon; a wreszcie gospodarstwa wielkokmiece od 20—100 hektarów przedstawiają liczbę mniejszą od 100 tysięcy.

Za tym przeważa w Polsce gospodarstwo karłowate. Do tego dochodzi przeludnienie wsi wskutek utrudnienia emigracji stałej i sezonowej. To wszystko stwarza nastrój radykalny. Na pewnym zgromadzeniu w pobliżu Lublina, na którym osobiście byliśmy, *przemówienia chłopskich mówców z okolicy,*

zwłaszcza młodzieży chłopskiej, były ostrzejsze, nie wywody przedstawicieli władz naczelnych z Warszawy. Mówcy ci zwracali się zarówno przeciwko rządowi, jak i przeciwko ugrupowaniom prawicowym.

Jednomyślnie w całym kraju powzięte rezolucje wysuwają żądanie wprowadzenia demokratycznej ordynacji wyborczej i powrotu z emigracji przywódców chłopskich, a w pierwszym rzędzie byłego premiera Witosa".

W zakończeniu artykułu czytamy:

„Porozumienie między obozem Piłsudczyków i prawicą na podstawie doświadczeń tego dnia (15 sierpnia) rzeczowo nie nastręczałoby trudności. Nie jest pociągające jednak dla rządu to porozumienie z uwagi na małą liczbę zwolenników, jaką prawica postawiła na nogi.

Ciężej będzie znaleźć wyrównanie różnic kierunkowi rządzącemu ze Stronnictwem Ludowym, jak to ujawniło się w dniu 15 sierpnia. Radykalizacja mas wiejskich jest już zadaleko posunięta, a budowa ich organizacji, co do swej istoty, różni się od wojskowego porządku Piłsudczyków. Rozważane po obu stronach spalenie mostów między kierownikami Państwa i masami jest obecnie jeszcze niemożliwe".

II.

Dokoła zbliżenia francusko-polskiego

Wizyta generała Gamelin w Polsce i rewizyta Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza we Francji jest tematem codziennych rozważań kół politycznych, przedmiotem obszernych artykułów we wszystkich dziennikach francuskich i wiedeńskich. Poświęcają tym wizytom również sporo miejsca i dzienniki niemieckie, ale zachowują dużo powściągliwości w wypowiadaniu swego zdania.

Przyjazd do Francji gen. Rydza-Śmigłego powitały wszystkie kierunki polityczne Francji z niekłamaną radością. Wszystkie dzienniki zamieściły na pierwszych stronach olbrzymie i wyczerpujące artykuły o stosunkach polsko- francuskich.

Podkreślając znaczenie porozumienia polsko-francuskiego, jeden z dzienników pisze:

„Sojusz francusko-polski nie jest wymierzony przeciw innym państwom. Jest to sojusz obronny, mający na celu bezpieczeństwo obu krajów".

Pisząc o znaczeniu wizyty gen. Rydza-Śmigłego, dzienniki konkludują, że chodzi tu o sprecyzowanie i zharmonizowanie układów politycznych i wojskowych francusko-polskich w związku z wypadkami ostatniej doby. Od siebie musimy dodać, iż *dobrze się stało, że w stosunkach polsko - francuskich nastąpiło odprężenie. Odprężenie to jest potrzebne i Polsce i Francji. Odprężenie to i ożywienie przyjaznych stosunków między Polską i Francją jest niezbędne dla utrzymania pokoju w Europie.*

Niema chyba potrzeby podkreślać niebezpieczeństwa jakie grozi nam, Francji i innym krajom ze strony hitlerowskich Niemiec, które z szaloną, zawrotną wprost szybkością montują ogromną armię. Nie dla parady ta armia jest organizowana, ale dla przeprowadzenia imperjalistycznych zamiarów Hitlera.

W ostatnich czasach miałem możność niejednokrotnie rozmawiać z młodymi, zapalonymi działaczami, agentami hitleryzmu na terenie Austrii. Nie ukrywają oni bynajmniej, że ideałem ich jest *rozbiór Czech, zabór Austrii, odebranie Francji — Alzacji i Lotaryngii, wcielenie, oczywiście, do Rzeszy Gdańska, zabór Pomorza, Poznańskiego i Śląska, zabór Litwy, a przynajmniej okręgu Klajpedy.*

Idoałem prawowiernego hitlerowca jest walka na śmierć i życie o postawienie Niemiec na pierwszym miejscu w świecie, walka na śmierć i życie o hegemonię nad światem.

Wprowadzenie trzyletniej służby wojskowej w Niemczech (trzyletnia dlatego. że dwa lata w wojskowych organizacjach i jeden rok w półwojskowych obozach pracy) nie było wywołane żadną koniecznością zewnętrzną. Nikt Niemcom przecież nie zagraża. Nie zagraża im Polska, nie zagraża im Francja, czy Anglia.

Dla upozorowania trzyletniej służby wojskowej propaganda niemiecka wynalazła stracha bolszewickiego. Niewątpliwą jest rzeczą, że Sowiety się zbroją, że rozporządzają już dziś największą armią w Europie, że komunizm rozszerza swoje domeny wpływów. To wszystko prawda, ale nie jest zgodne z prawdą to, co wypisują Niemcy o rzekomej chęci napadu Sowietów na bezbronne Niemcy. Chciałoby się raczej mocno stwierdzić, że właśnie Niemcy przygotowują taki napad na Sowiety. To leży w ich programie.

III.

Zmiana rządu w Rumunii

Ostatnia zmiana rządu w Rumunii odbiła się głośnym echem w kołach politycznych Europy w związku z usunięciem z gabinetu ministra spraw zagranicznych, p. Titulescu. Był on w dotychczasowych rządach zaprzyjaźnionej z nami Rumunii jakby „wiecznym" ministrem. Odgrywał potężną rolę na terenie polityki międzynarodowej, a w szczególności na terenie Ligi Narodów oraz w orbicie działalności Małej Ententy i t. zw. Ententy Bałkańskiej.

Linia jego polityki była dość nierówna i wywoływała wiele zastrzeżeń wśród Rumunów. Przed paru jeszcze laty znany on był jako nieprzejednany wróg Sowietów. Przeciwstawiał sie zaciekle nawiązaniu jakiegokolwiek z nimi kontaktu. Gdy Polska podpisała z Sowietami układ o nieagresji i czyniła wysiłki, aby skłonić również Rumunię do takiego kroku, Titulescu opierał się temu, słuchając rad Paryża i Londynu.

Po niejakim czasie zawarł układ z Sowietami. Przerzucił się z jednej ostateczności w drugą. Stał się zaciekłym, ślepym wielbicielem Sowietów, które podjęły się roli patrona pokoju światowego.

Po nawiązaniu stosunków z Niemcami i podpisaniu układu o nieagresji, Polska obrała sobie za cel politykę poprawnych stosunków z wszystkimi sąsiadami — z Niemcami i Rosją w szczególności.

Odmówiła Polska udziału w podpisaniu paktu wschodniego, który był lansowany przez Sowiety. Od tego czasu Sowiety zaczęły wrogo występować przeciwko Polsce, zarzucając jej ścisłą współpracę z Niemcami, a nawet podkreślając istnienie jakiegoś tajnego sojuszu wojskowego. Propadanda sowiecka wydała także owoce na terenie Francji, gdzie również zaczęto zarzucać Polsce ścisłą współpracę z Niemcami i podporządkowanie im naszej polityki zagranicznej ze szkodą dla przymierza francusko-polskiego. Dodajmy, że taktyka naszego Ministerstwa Spraw Zagr., przyjazdy różnych Goeringów do Polski dawały dużo do mówienia. Titulescu był gorącym szermierzem tego ataku sowieckiego; w związku z tym stosunki między Polską a Rumunią były mocno naprężone.

Ustąpienie z gabinetu min. Titulescu nastąpiło bezpośrednio po nawiązaniu bliższych stosunków Francji z Polską w następstwie wizyty generała Gamelin

w Warszawie i Generalnego Inspektora S. Z. Rydza-Śmigłego w Paryżu. Prasa wiedeńska podkreśla łączność, jaka istnieje między tymi wydarzeniami. W stosunkach polsko-rumuńskich nastąpi niewątpliwie zmiana, co się odbije na wzmocnieniu przymierza między Polską i Rumunią, tak bardzo potrzebnego dla obu krajów.

Dr. S. J.

HISZPANIA

Było podobnie, jak wszędzie w dawnych czasach, tylko o większym zgęszczeniu i nasileniu. Wspaniałe, jeden obok drugiego leżące dwory i pałace; ogromne i w wielkiej liczbie kościoły; niespotykana chyba nigdzie indziej masa klasztorów, a w nich w setki tysięcy idące liczby mnichów.

Obok tego nędzne lepianki i gnieżdżąca się w nich biedota chłopska. Cała ziemia hiszpańska pokrajana na szlacheckie i klasztorne folwarki — dla chłopów zatem tylko mizerne skrawki pozostały. Ponadto na ziemiach hiszpańskich było ponad 3.000 klasztorów, z których dużo „cudownych". Chłop moralnie był zmuszany odbywać pielgrzymki i składać ofiary. Potem, kiedy wytworzyła się warstwa robotnicza, było to samo. Z jednej strony przepych, bogactwa, wyzysk, ogłupianie, maltretowanie, — z drugiej znów nędza, niewola, narastająca powoli, ale całymi wiekami wściekłość i nienawiść.

To byłby w najgrubszym rysie przekrój stosunków społecznych Hiszpanii.

Lud południowy, zapalny i gorący. Raz po raz wybuchały zaburzenia, rozruchy. Za każdym też razem płonęły kościoły i ginęły mnichy. Bezbożnictwo? Nic podobnego. To tylko ten wyzyskiwany, gnębiony i tumaniony płacił — swoim najbliższym i najbardziej znienawidzonym wrogom.

Mały przykład: na początku bieżącego stulecia wybuchło powstanie przeciw Hiszpanii w Marokko. Ludność tamtejsza, marokańska, to mahometanie. Biskup Barcelony wydał wtedy odezwę, nawołującą naród hiszpański do walki „św. Krzyża z Półksiężycem" (oznaka mahometan). Wtedy z miejsca pojawiła się inna odezwa, w której radzono biskupowi, ażeby wysłał do walki „z Półksiężycem" znajdującą się w Hiszpanii, a ponad 200.000 osób liczącą, armię mnichów. Jednocześnie ludność spaliła kilkadziesiąt klasztorów i znajdujących się tam mnichów. Działo się to wtedy, gdy jeszcze o komunistach nikomu się nie śniło.

Takie były stosunki i taki nastrój.

Po długich niepokojach i przewrotach, wiosną roku bieżącego w Hiszpanii doszedł do władzy rząd ludowy. Oczywiście, nie odpowiada to naszemu pojęciu o „rządzie ludowym", ale na tamtejsze stosunki był to właśnie rząd ludowy. Rząd ten rozpoczął wykonywanie reformy rolnej, wprowadził ochronę pracy, przystąpił też do likwidowania folwarków klasztornych. Słowem, robił to, co powinien robić.

To się nie podobało dotychczasowym panom i władcom. Urządzili spisek i wywołali powstanie. Za powstaniem opowiedzieli się obszarnicy, fabrykanci, większość generałów i oficerów. Dali swe błogosławieństwo powstańcom również mnisi i biskupi.

Po stronie rządu stanęli robotnicy i w dużej mierze chłopi. Zaczęła się walka. I tu wyszła na jaw jedna rzecz. Cała prasa faszystowska wszystkich krajów — zawyła! Nie było i niema obelg i potworności, którychby nie zarzucono „milicji ludowej" i rządowi hiszpańskiemu. Rzecz prosta — nazwano cały rząd i wszystkich robotników i chłopów, stojących w obronie rządu — komunistami. Znamy to. U nas

też każdy jest komunistą, kto żąda praw politycznych, reformy rolnej i — księdza w rękę nie całuje.

Powstańcy otrzymują w pomocy, jak podaje prasa, włoskie i niemieckie samoloty. Na cześć powstańców czynią przeraźliwe wrzaski wszystkie pisma obszarnicze, klerykalne, dyktatorskie i szowinistyczne. Proszę wziąć do ręki tylko „Il. Kurjer Codz.“, „Warsz. Dziennik Narodowy“, „Kurjer Czerwony“, „Goniec Warszawski“ i t. p.! Wszystko to, gdyby mogło, w łyżce wody gotowe byłoby utopić cały rząd hiszpański i jego zwolenników. W opinii tych pism gen. Franco, twórca powstania, — to bohater narodowy Hiszpanii. A przecież ten sam gen. Franco, jak to podaje prasa, podczas wielkiej wojny światowej był płatnym szpiegiem niemieckim, a i dziś bierze pieniądze od faszystów i hitlerowców, i dziś bandy składające się z opryszków i mętów sprowadza z Marokka. Hiszpania się broni — a on chce przy pomocy obcych pieniędzy i obcych wojsk zdobyć ją!

Rozczulający są nasi faszyści i klerykali, którzy lamentują, że w Hiszpanii jakiś biskup został zastrzelony, lub mnicha powiesili. A to, że 70.000 ludzi zginęło, to nic? Jeżeli ich tylko mnichy i biskupy obchodzą, którzy, nawiasem mówiac, wspomagają buntowników — to nie ma o czym mówić.

Nie zachwycamy się tym, co się w Hiszpanii dzieje. Obawiamy się, że najwięcej w rezultacie na tym ucierpi demokracja. Nie podabało nam się, gdy sejm „frontu ludowego“ usunął prezydenta Zamorrę, który jednak dla Republiki duże zasługi położył.

W każdym razie twierdzimy, że zwycięstwo powstańców, a więc faszyzmu, byłoby wielkim nieszczęściem i dla ludu hiszpańskiego i dla pokoju światowego. Hiszpania pod wodzą Franco i Mola, oparta na warstwach uprzywilejowanych, hołdująca zasadom faszystowskiej dyktatury — stałaby się bez zastrzeżeń podporą faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec. To zaś wzmocnienie burzycieli pokoju skończyćby się mogło bardzo przykro i krwawo dla Polski. Albowiem Niemcy, uzyskawszy przewagę na zachodzie, rzuciliby swe siły na wschód. I czy wtedy całość i bezpieczeństwo Polski zapewniłyby nasze „podpory hiszpańskich powstańców narodowych“?

Civis

UDERZENIE PAŁKĄ W ŁEB

Przeżyliśmy niedawno koszmarne dni procesu moskiewskiego. Oto na ławie oskarżonych zasiedli starzy rewolucjoniści, współpracownicy Lenina, ludzie o olbrzymich zasługach dla reżimu bolszewickiego. Oskarżono ich o współpracę z tajną policją niemiecką, o przygotowywanie zamachu stanu oraz aktów terorystycznych na życie Stalina, dyktatora Wszechrosji oraz conajwpływowszych jego towarzyszy.

Proces miał się odbyć z dużymi uchybieniami formalnych przepisów proceduralnych. Prawie wszyscy oskarżeni przyznali się do winy, sami się potępili, okazując całkowitą skruchę Mimo to, wyrok opiewał na karę śmierci, co też z całą skrupulatnością wykonano. Ma to być jednak wstępny akt do rozprawienia się Stalina z opozycją. Prasa donosi o coraz to nowych aresztowaniach, wydaleniach z pracy i t. p. Równocześnie dochodzą nas odgłosy buntów chłopskich na Ukrainie, którzy bronią się przed rekwirowaniem im zboża i innych produktów rolnych w obawie przed głodem wobec słabych urodzajów tegorocznych.

Jak jest istotnie w Rosji Sowieckiej — trudno nam z całą pewnością na tym miejscu wyrokować. Jedno jednak jest pewne, że o demokratyzowaniu stosunków

mówić tam nie można. Nad wszystkim panuje wszechwładna dyktatura Stalina i jakieś wyrażanie tam odmiennego zdania — nosi w sobie poważne niebezpieczeństwo aż do kary śmierci włącznie. Wolno tylko wielbić wielkość i geniusz Stalina, bić wiernopoddańcze pokłony i hymny pochwalne — ale niewiele ponad to. Tak jak w Niemczech, czy we Włoszech.

Wszystko to dzieje się w tym momencie, kiedy komuniści w innych państwach tworzą względnie chcą tworzyć „Fronty ludowe", obejmające nawet „Akcję Katolicką". Tak dalego sięga tolerancyjność i demokratyczne nastawienienie komunistów w tych państwach, w których jeszcze nie mają władzy.

Proces moskiewski i powtarzające się jeszcze w tym roku bunty chłopskie na Ukrainie mają tę dobrą stronę, że wykrystalizowały sytuację. Z jednej strony prysły wszelkie złudzenia o powrocie Rosji do ustroju demokratycznego i wolności w słowie i piśmie, z drugiej strony bunty chłopów ukraińskich dostatecznie wskazują na to, w jakim położeniu znajdują się jeszcze chłopi rosyjscy pod panowaniem bolszewickiej dyktatury.

Jest to jeszcze jeden dowód na to, że chłopi w Polsce muszą iść własną, samodzielną drogą w oparciu o swój program i swoją chłopską ideologię

Jednolitofrontowa agitacja komunisyczna w Polsce wywoływała w niektórych naszych środowiskach demokratycznych pewne złudzenia. Najwięcej niewątpliwie było ich w P. P. S. — tu i ówdzie trafiało się to i w naszych szeregach. Ale chyba wszyscy ci łudzący się dostali dostatecznie silne uderzenie, jak się to mówi, po prostu pałką w łeb, co im niewątpliwie dopomoże do otrzeźwienia. Nawet gorący wyznawcy komunizmu są mocno speszeni tym, się co obecnie stało w Z.S.S.R

Polski chłop i robotnik na innych zasadach musi szukać wzajemnej współpracy.

(a)

W CIENIU DRAPACZY CHMUR... SZPITALE DLA WARJATÓW

W „Kurjerze Porannym" z dnia 23.VIII. b r. zamieszczona została korespondencja młodego pisarza marynistycznegc, Fryderyka Kulleschitza, z jego podróży po Ameryce Północnej. Autor m. in. zwiedził szpitale dla chorych umysłowo, co daje mu okazję do wysnuwania szerszych wniosków z poczynionych spostrzeżeń.

„Choroby umysłowe — pisze p. K. — w Stanach Zjednoczonych osiągają rozmiary katastrofalne. W jednym stanie Massachusets 16 szpitali, a w Worcester 2500 pacjentów.

W New Yorku spotykałem na najruchliwszych ulicach ludzi, którzy mówili sami do siebie, ludzi o napół obłąkanych oczach. Stolica świata zrobiła na mnie wrażenie jakiegoć piekielnego splotu ruchu i obłąkania. Ludzie spali z przemęczenia w kolejce nadziemnej i podziemnej".

Nieco niżej:

„Zastanawiałem się czy nie ma związku przyczynowego między wypadkami obłąkania a trudnością przystosowania się emigranta do nowych warunków bytowania.

Statystyka taka nie istnieje. Ktoś pisał w jakimś dzienniku, że choroby umysłowe stają się klęską narodową. Wysuwał horoskopy, że jeśli rozwój tej plagi społecznej pójdzie dalej tak intensywnie, cały naród wpadnie wkrótce w odmęt obłąkania. Jesto to, oczywiście, przejaskrawieniem, rozmyślną

pointą artykułu. Nie wiem, czy można się zdac na intuicję w takich sprawach, ale mam osobiste wrażenie, że *to naturalny bieg społeczeństwa, w którym została zachwiana równowaga pomiędzy materjalnym dobrobytem a brakiem jakichś trwalszych podstaw, np. związku z ziemią. Wiadomo, że Ameryka nie posiada warstwy rolniczej w ścisłym tego słowa znaczeniu*". (podkr. nasze).

Treść przytoczonych wyjątków z artykułu p. Kulleschitza mówi sama za siebie.

Ameryka jest krajem najbardziej uprzemysłowionym, krajem o najszybszym tempie postępu technicznego, krajem drapaczy chmur, krajem pogoni za dolarem. Ameryka — ziemia obiecana dla naszego chłopa, o której napróżno dzisiaj marzy...

P. Kulleschitz pokazuje nam odwrotną stronę medalu: w powszechnym pędzie świata kapitalistycznego do bogacenia się, w oparciu o coraz to szybszy postęp techniczny, ginie... człowiek.

Człowiek wciągnięty w wir niebywałego tempa wielkiego amerykańskiego miasta, w potężnym jego kotłowisku, w lesie drapaczy chmur i olśniewających zewnętrznym efektem reklam świetlnych — powoli zostaje zmiażdżony przez cały ten nowoczesny mechanizm, który miał być dla niego zbawieniem. Obok wspaniałych budowli z poza całej tej lśniącej zewnętrzności wyłaniają się również wspaniałe zakłady i szpitale... dla warjatów. Powstaje ich coraz więcej.

P. Kulleschitz, który zwiedza owe szpitale — zaczyna snuć swoje refleksje na ten temat, szuka przyczyn tej potworności. Zachwiana równowaga... zerwanie związku z ziemią... — oto wnioski, do których dochodzi. Nie są to jeszcze wnioski wyraźnie formułowane, są to raczej błyski domniemanej prawdy.

Nie wiemy z jakiego środowiska społecznego wychodzi p. Kulleschitz, ale zdaje się nie jest człowiekiem wsi. Wnioski jego, wysnuwane jeszcze wprawdzie nieśmiało na podstawie obserwacji amerykańskiej rzeczywistości, dziwnie jakoś zbiegają się z naszym stanowiskiem programowym w tym zakresie. Agraryzm wysuwa konieczność zachowania równowagi, w związku człowieka z ziemią widzi warunek jego normalnego, duchowego i fizycznego rozwoju Miasto uznaje za sztuczne siedlisko ludzkiego bytowania, w którym człowiek, oderwany od ziemi — powoli ulega degeneracji, względnie jeszcze wcześniej idzie do domu warjatów lub popełnia samobójstwo.

Są to zagadnienia godne do przemyślenia szczególnie dla mieszkańców wielkich miast.

(m.)

I. K. C. SZAFARZEM PATENTÓW NA BOLSZEWIZM

Na jubileuszowym zjeździe Związku Spółdzielni Spożywców „Społem", odbytym w czerwcu b. r., profesor Rapacki, jeden z najwybitniejszych spółdzielców w Polsce, stojący na zupełnie słusznym stanowisku, że spółdzielczość nie może się dzisiaj odgradzać od palących zagadnień społecznych — wygłosił referat p. t. „Program gospodarczy spółdzielczości spożywców". Nie jest to jeszcze oficjalny program „Społem", tylko projekt, wysuwany przez p. prof. Rapackiego. Sformułowania programowe, zawarte w tym referacie, w bardzo wielu punktach pokrywają się całkowicie z obowiązującymi już w naszym ruchu zasadami agraryzmu.

Referat prof. Rapackiego wywołał bardzo duży oddźwięk. Myśmy należeli do tych, którzy powitali go z wielką radością jako zdrowy przejaw krystalizacji ideowej w coraz to nowych ośrodkach społecznych. Ale również referat ten spotkał

się z różnych stron bardzo silnymi z napaściami. Oczywiście, w pierwszych szeregach do ataku pośpieszył znany ze swojej perfidnej obłudy największy brukowiec w Polsce, „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ w Krakowie, oraz pośpieszyło za nim jezuicko nabożne Poznańskie. I. K. C. zamieścił groźny artykuł p. t. „Przeciw bolszewizacji ruchu spółdzielczego“, powołując się w nim na „Poradnik Gospodarski“, organ Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, który podniósł krzyk, że ta spółdzielczość w Warszawie coś za bardzo się radykalizuje. I jakkolwiek projekt programu prof. Rapackiego w głównych swoich zarysach jest umiarkowany, stojący na gruncie reform społecznych za wykupem — to i tak przez I. K. C. i jemu podobne „Małe Dzienniki“ został podciągnięty pod miano bolszewizmu.

Wogóle I. K. C. ostatnimi czasy hojnie wydaje patenty na bolszewizm... i wcale się dziwić nie będzimy, jeżeli pewnego pięknego poranku cały ruch spółdzielczy okrzyczy bolszewizmem... wymyślonym przez Moskwę.

Podobnie zachowuje się Poznańskie Najdrobniejsza notatka w jakimś piśmie spółdzielczym zdolna jest postawić na nogi całą bogobojną opinię poznańską. Dla nich spółdzielczość jest piątym kołem u wozu ustroju kapitalistycznego, a kto ją uważa za drogę do przebudowy społecznej, ten niechybnie jest patentowanym bolszewikiem.

W tym wszystkim jedno jest tylko niewątpliwe, że ci szafarze patentów na bolszewizm sami są najlepszymi jego propagatorami, skoro każdy przejaw postępu społecznego tym mianem określają.

(a)

TACY, KTÓRZY POZOSTAJĄ

W poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej“ pisaliśmy o „tych, którzy odeszli“. Nie było w tym chęci dokuczenia; to był tylko, jakżeśmy mówili, żal, że się tak dzieje.

Odzew był nadzwyczaj dodatni. Wielu przyszło i powiedziało: myśmy nie odeszli! Może ten fakt, że przestaliśmy czynnie występować, stworzył pozory naszego odejścia, ale myśmy nie odeszli. Nie możemy brać czynnego udziału w pracy razem z wami, to prawda. Po staremu jednak jesteśmy i będziemy. Warunki życiowe zmuszają nas tylko do milczenia.

I my to rozumiemy. To nie o Was, Koledzy, była mowa. *Mówiliśmy z żalem i goryczą o tych, którzy wstydzą się swej przeszłości i zerwali z nią wszelką łączność. Tacy właśnie odchodzą i stają się tymi zwiędłymi liśćmi, które idą na marne.*

Rozumiemy jedno: życie stawia często człowieka w przykrej sytuacji. A człowiek przecież, jeżeli nie chce stać się samobójcą, musi żyć i do tego potrzeba mu środków. Trzeba pracować. Ruch nasz nie wytworzył dotychczas placówek, któreby mogły dać egzystencję swoim pracownikom.

Dlatego też nierozsądnym byłoby wymagać, ażeby nasi Koledzy, dajmy na to' prokuratorzy i sędziowie, nauczyciele i in. byli czynnymi członkami Stronnictwa Ludowego Tu nie o to chodzi. Muszą przestrzegać obowiązujących ich regulaminów i przepisów wewnętrznych, ale *nikt i nic nie może im przecież zabronić, aby utrzymywali łączność z ruchem ludowym.* Prosta, zwyczajna styczność jest dostatecznym dowodem ich obecności.

Nie wymagamy od ludzi służbowo zależnych i skrępowanych, ażeby na nasze zgromadzenia jeździli lub pisane przez siebie artykuły do prasy ludowej pełnym

imieniem i nazwiskiem podpisywali. Byłoby to nierozsądne. Wystarczy, ażeby byli i utrzymywali bodaj koleżeńską łączność.

Jesteśmy ludźmi, wiele rzeczy rozumiemy i nie wymagamy taniego i nierozsądnego „bohaterstwa"; pragnęlibyśmy tylko widzieć zwykłą przyzwoitość i uczciwość.

Tylko tyle pragnęliśmy w tej notatce dopowiedzieć.

(u.)

„KADZICHŁOPY"

Wiemy nie od dziś, że życie posiada wielką i różnorodną ilość pokus i że jeden człowiek przejdzie obok nich cały i nietknięty, a inny odrazu wpada po same uszy. Nie jest tajemnicą, że dla wielu ludzi taką niebezpieczną i pociągającą zarazem pokusą stanowił mandat poselski. Nie znaczy to, rzecz prosta, aby mandat był złym sam w sobie; był on tylko dla niektórych drogą prowadzącą do zła. Mieliśmy możność obserwacji na żywych przykładach, jak niejednego „wybrańca" albo „kandydata" opętał „demon poselski". Zdawało się takiemu panu, że ziemia przestanie się obracać dokoła słońca, gwiazdy wystąpią ze swych orbit, lub też jakaś nagła a niespodziewana „plaga egipska" spadnie na nieszczęsną ludzkość, jeżeli „on" — właśnie „on" — nie otrzyma lub nie uzyska mandatu. Wytwarzał się wśród tych „wiecznych kandydatów" i „żelaznych posłów" stan ciągłej gorączki, ciągłego zdenerwowania i węszenia w każdym swego śmiertelnepo wroga. Zwykła choroba — bardzo niebezpieczna dla otoczenia — i to tym bardziej, że żeden lekarz dotychczas nie wynalazł przeciwko niej skutecznych środków zaradczych.

W skutkach swoich ta „choroba poselska" okazała się straszna. Doprowadziła wielu „kandydatów" do całkowitej ruiny majątkowej, gdyż nie rzadko taki pan, ogarnięty szałem, bezwstydnie, za pieniądze chciał nabyć dla siebie poselstwo u jakiegoś „przedsiębiorcy mandatowego": „zadatek" dał, a mandatu nie otrzymał; innych znów „wybrańców", doprowadziła do zupełnego wyzbycia się wszelkich zasad moralnych i często niesłychanego upodlenia, albowiem „pan poseł" w pogoni za mandatem gotów był na wszelkie poniżenia i zdrady aż do sprzedania się włącznie, byleby tylko utrzymać się na swym stanowisku.

Tacy ludzie bez charakterów i bez kręgosłupa — byli, a i nadal usiłują od czasu do czasu przypomnieć się społeczeństwu, zwłaszcza gdy gdzieś w pobliżu zamajaczą... mandaty na widnokręgu.

Z tego to podłoża pochodzi ostatni szum i trzask, jakiego narobili ci właśnie „wieczni posłowie" i „kandydaci". Po prostu panowie znwodowi kandydaci na posłów oraz inne pomniejsze ofiary „choroby poselskiej" — poczuły, a powonienie mają doskonałe, że czas się brać do roboty, bo może znów ukochany mandacik wpadnie.

I wyskoczyło to naprawdę jak przysłowiowy „Filip z konopi". Wyskoczyło, jak na komendę, bo przecież to inaczej nie było. Na wstyd i pośmiewisko ludzkie, bo cała Polska bez przesady zatrzęsła się na ich widok ze śmiechu, a nie rzadko był taki, co splunął z obrzydzeniem.

Z miejsca dostali nazwę: „kadzichłopy" i takimi już pozostaną.

Słowem — nie udał się występ. Na całej linii wstyd i pośmiewisko. Z całego huku i szumu pozostał jeno przykry swąd, a nowopasowane „wodzyki chłopów" — Waleron i Wyrzykowski — poszły jak niepyszne „w odstawkę". Skompromitowali się sami, a razem z nimi skompromitowali się reżyserowie tego całego humbugu kadzichłopskiego.

*

Pytał nieświadomy: jaka jest różnica między ludowcami a „kadzichłopami"? Usłyszał w odpowiedzi: a jaka jest różnica między człowiekiem honoru, a szują? Nieświadomy więcej nie pytał.

*

Jedna rzecz jest tylko w tym naprawdę smutna. Mianowicie ta, że są jeszcze w Polsce odpowiedzialni ludzie, którzy na takich bankrutach i wypędkach usiłowali „budować" mocarstwowość. Trzeba nareszcie raz zrozumieć, że na wsi polskiej istnieje jedyna siła pozytywna — ruch ludowy — której nic i nikt nie zdoła pognębić i zniszczyć. Ogłosić w komunikatach i swojej prasie o upadku Stronnictwa Ludowego — to jest narażać się na wstyd. Utrudnić lub zabronić ruchowi ludowemu pracę, to siłą faktu byłoby wepchnięcie tej ogromnej twórczej energii w podziemia. Wszelkie próby rozbicia — zawsze skończą się kompromitacją. To trzeba zrozumieć.

*

Rozumiemy, że są na świecie wszy. Ale jak rozumieć i oceniać tych, którzy specjalnie napuszczają wszy do kożucha? Kożuch może, rzecz prosta, nie zdawać sobie sprawy z tego, ale jak wyglądają ci, których zadaniem jest pilnowanie jego czystości?

Przecież cała ta czereda kadzichłopów poczuła znów mandaty i dziś domaga się wodza, jutro pójdzie bić żydów, a pojutrze gotowa robić „proletarjacką rewolucję wszechświatową".

Jak to się mówi o takich? „Kuda wietier dujet..."

A po polsku:

„Kto da więcej..." (u.)

KRAJ POLSKI CHŁOPSKIEJ

Ksawery Pruszyński, młody publicysta obozu konserwatywnego, ogłasza od paru miesięcy w „Wiadomościach Literackich" cykl reportaży, objętych wspólnym tytułem: „Podróż po Polsce". W tej podróży nie ominął Pruszyński — wsi polskiej i nie przeoczył zagadnień nurtujących społeczeństwo chłopskie. Zagłębiał się w przyczyny Przytyka, oglądał życie poleskiego chłopa, przypatrywał się potężnej manifestacji „Czynu Chłopskiego" w Rzeszowie (pisma ludowe drukowały w wyjątkach doskonały reportaż Pruszyńskiego o tym święcie). Poniżej podajemy fragmenty reportażu o wsi poznańskiej, zamieszczonego p. t. „Kraj Polski chłopskiej" w n-rze 32 „Wiadomości Literackich".

* * *

„Śmialiśmy się i śmiejemy z słynnych poznańskich ogłoszeń o kanapie, na której właścicielka gotowa jest coś stracić, o fabryce kiszek z naturalnym popędem. Podziwialiśmy, że to całe społeczeństwo jest „nareszcie" polskim społeczeństwem chłopskim, że Deczyńscy nie są już oddawani w rekruta przez dziedzica, że powstanie, Polska i wszystko nie jest już dla nich rzeczą pańską, dworską i szlachecką. Otóż i te rzeczy, z których myśmy się śmiali, i te, które naszym entuzjastom wyciskały łezkę zachwytu, pochodzą z tego samego źródła. To są rzeczy, które przyszły razem, razem idą, od siebie oddzielić się nie dadzą. To są rzeczy takie same jak w polonii amerykańskiej, gdzie „Chicagoski Dziennik Związkowy" ogłasza najspokojniej, że na jakieś religijno-narodowe cele odbędzie się tam a tam „wielka afera karciana", ale gdzie też wychodzą największe polskie pisma i gdzie istnieją jedyni

nowocześni polscy milionerzy... To są *różne* objawy *tego samego* procesu. Poznańskie i Chicago, to jedyne punkty, gdzie nastąpiła prawdziwa polska rewolucja klasowa, gdzie chłop objął — wszystko, zasiadł w sklepie, banku, szkole, uniwersytecie, kancelarii adwokackiej, i wszędzie zachował się tak, jak lokator domu budowanego nie dla niego, domu, w którym mu jest niewygodnie i w którym wszystko przemienia.. Możemy o takim społeczeństwie powiedzieć to samo, co zwykle mówimy o Czechach, Ukraińcach, o reemigrantach z Ameryki, — najczęściej zresztą bardzo niesłusznie, — że są to ludzie „bez manier"... ale właśnie w tym uchwyceniu podkreślamy istotną cechę tego społeczeństwa, że jest one młode, nowe, świeże, że w swym nie okrzesaniu posiada nie wyświechtaność, że w swym braku poloru posiada siłę. Siła, młodość, nowość i świeżość ujawniają się w rozmaity sposób, ale wszystkie te objawy są nieodłączne...

Być może, że skojarzenia te wypadły bezładnie, chaotycznie, nieharmonijnie. Być może, że uniknęłoby się wiele śmieszności i rzeczy rażących, gdyby ten proces rozłożyć na długie lata, gdyby stopniowo masa chłopska przeciekała do miasta i stopniowo tworzyły się formy polskiego życia miejskiego... Ale właśnie charakter przemian w Poznańskiem miał mimo cały swój konserwatyzm, społecznie biorąc, najwybitniej rewolucyjny charakter, ten kraj, który w swych dziejach nie miał ani roku 1864 ani roku 1905, jest tu krajem specjalnie najmniej anachronicznym w Polsce, gdzie tyle rzeczy przypomina jeszcze życie Europy sprzed 1848 r... Piast po raz drugi zwyciężył szlacheckiego Popiela...

Z OSTATNIEJ CHWILI

KRWAWE ZAJŚCIA W ZAMOJSZCZYŹNIE

Komunikaty urzędowej agencji prasowej oraz prasa sanacyjna doniosły, iż w dniach 14 i 16.IX. b. r. miały miejsce krwawe zajścia w Zamojszczyźnie. Początkowo władze bezpieczeństwa dokonały aresztowań kilkunastu „wiciowców" w gminie Skierbieszów pow. zamojskiego, potem zajścia przeniosły się do wsi Żuków pow. hrubieszowskiego; tam byli zabici i ranni. Wreszcie dalsze oficjalne wiadomości podają fakty aresztowań w szeregu miejscowości, a prasa podaje, iż „ludność po wsiach wyłapuje młodocianych komunistów". Na miejsce zajść przybyli: początkowo wojewoda lubelski, potem sam premier gen. Składkowski.

Z powyższych urzędowych i półurzędowych danych możemy stwierdzić, iż zajścia ogarnęły stosunkowo rozległy teren. Obecnie władze przesłuchują wielu aresztowanych chłopów — według korespondenta Kuriera Porannego „młodych parobczaków od 18 do 25 lat wieku; sam kwiat".

Na tle opisanych wyżej wypadków uderzyła prasa sanacyjna w ruch ludowy- a przede wszystkim w Związek M. W. Wici. W złośliwy i kłamliwy sposób przedstawia się powody i tło zajść w Zamojszczyźnie. Wmawia się w opinię publiczną, iż komunizm opanowuje liczne Koła Stronnictwa Ludowego i Wici, że władze organizacyjne nie panują nad sytuacją. Kurjer Poranny, pozujący od czasu do czasu na społeczno-gospodarczy radykalizm, opisuje, jak to agitatorzy Kominternu współdziałają skrycie z miejscową organizację wiciową i daje niedwuznacznie do zrozumienia, że źle się dzieje w tej organizacji młodzieżowej.

I jeszcze jedna rzecz charakterystyczna. Oto w Zamościu, w pogrzebie zmarłego z ran posterunkowego P. P. wzięła masowy udział miejscowa inteligencja i mło-

dzież endecka. W pochodzie pogrzebowym niesiono także „miecz Chrobrego", a nad grobem przemawiał ziemianin Rzewuski, jeden z przywodców endeckich w Zamojszczyźnie, który bardzo niedawno jeszcze miał poważne sprawy... z władzami administracyjnymi i policją.

Nie możemy oczywiście skorzystać na tym miejscu z dostępnych nam źródeł i wiadomości, aby szczegółowo oświetlić tło tragicznych zajść w Zamojszczyźnie. Wskażemy jednak na niektóre ważne czynniki.

Przede wszystkim nabrzmiała od lat sprawa ordynacji zamojskiej. Gdy wszyscy nasi sąsiedzi przeprowadzili mniej lub więcej radykalną reformę rolną, jedynie Polska pozwala sobie na luksus utrzymania wielko-obszarniczych ośrodków, jak gdyby nędza mas chłopskich i przeludnienie wsi groźne w najdalej idące następstwa wogóle nie istniały. Ordynacja zamojska, ten największy w Polsce ośrodek wielko-obszarniczy, rozłozony prowokacyjnie w morzu nędzy drobnorolnej masy chłopskiej, oto jeden z głównych czynników nastrojów Zamojszczyzny.

Chłop polski dąży dziś swiadomie do odzyskania wolności politycznej, społecznej i gospodarczej, dąży do zajęcia poczestnego miejsca w rządzeniu państwem. Ale ograniczony ma przytem zasięg form i sposobów oddziaływania na bieg spraw w państwie. Stąd to właśnie nagromadzona energia mas chłopskich wyładowywała się wielokrotnie w okolicznościowych manifestacjach i obchodach. Nie bacząc na to, iż manifestacje te organizowane były legalnie i oficjalnie przez Stronnictwo Ludowe, władze częstokroć utrudniały albo nawet zakazywały odbycia tychże. Dochodziło niejednokrotnie do starć i aresztowań wtedy, gdy wszelka akcja „Kominternu" najwyraźniej była wykluczona. Na terenie Małopolski Zachodniej nazywało się to „akcją witosowców", na terenie Zamojszczyzny podciągnięto całość nastrojów i dążeń chłopów... pod „ekscesy wywrotowe".

Gorączkowe życie dnia dzisiejszego, gdy instynkt samoobrony człowieka każe mu wykorzystać wszelkie drogi i sposoby, aby odepchnąć od siebie zmorę nędzy i głodu, nie zniesie zduszenia nagromadzonej masy sił i energji chłopskiej. Jeżeli „agitatorzy Kominternu" wykorzystają tu i owdzie wzburzenie miejscowej ludności, to kierunek ogólny wystąpień chłopskich w Zamojszczyźnie jest wyraźny i zdecydowany. Tragicznym zjawiskiem dla całej Polski jest i będzie zawsze fakt znalezienia się w pewnym momencie na jednej płaszczyźnie i w obrębie jednakich form działalności władz administracyjnych — potężnej i świadomej swych dążeń masy chłopskiej i... grup wywrotowców.

Taki moment zawsze może mieć miejsce, gdy czynniki decydujące nie zechcą wniknąć w istotę masowych wystąpień chłopskich i odpowiednio się do nich ustosunkować. W każdym wypadku niezróżniczkowane traktowanie tak sprzecznych w zasadzie elementów, jak z jednej strony ruch ludowy, a z drugiej komunizm — może wywołać następstwa przez żadną z wyżej wymienionych stron niepożądane

Potężny napór masy chłopskiej na wielko-obszarnicze ośrodki wywołał w Zamościu szczególnie osobliwe następstwa. Oto endeccy ziemianie wypowiedzieli się publicznie po stronie władz administracyjnych przeciwko chłopom. Oczywista rzecz! Ordynacja zamojska w niebezpieczeństwie, obszarnicze tysiące hektarów zagrożone! Chłop żądający Polski Sprawiedliwej staje się wywrotowcem dla wszystkich tych, których wysoka i najwyższa stopa życia zostaje zagrożona przez pochód chłopów polskich. Uwidocznił się w Zamościu nagle nowy front. Ale nie ten „front ludowy pod dyktandem Kominternu", ani nie ten „demokratyczny front chłopsko-robotniczy". Jest to front tych, którzy posiadają! Życie przemówiło wreszcie mocno i dobitnie.

OD ADMINISTRACJI

Do tego numeru dołączamy przekazy rozrachunkow. Prosimy o regulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową” redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Matematyczna, H. Zajączkowski, Miedziana 3. Tel. 295-55.